

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 27 VII. 1952 r.

Nr. 30 (364)



»Decydujące są zmiany charakteru naszej ekonomiki, jej nowej treści społecznej, to znaczy — decydujące jest to, komu ona służy i interesy ma na celu. Nie ma już dziś w Polsce wielkich kapitalistów, obszarników, bankierów lub potentatów imperialistycznego kapitału — nie im więc służy nasza gospodarka, nie dla ich zysków produkują nasze fabryki, kopalnie, huty, nie dla ich korzyści pracują miliony i coraz liczniejsze rzesze robotników, inżynierów, pracowników umysłowych w przemyśle i chłopów w rolnictwie. Ekonomia polska zmieniła się od podstaw z chwilą, gdy jej gospodarzem stał się lud pracujący, gdy jedynym jej włodarzem jest dziś naród polski. Jego potrzebom, jego interesom, wzmocnieniu jego sił, kształtowaniu jego przyszłości służy dziś cała nasza gospodarka narodowa. Oto co jest najistotniejsze.

I ta właśnie najistotniejsza prawda legła u podstaw projektu Konstytucji, wypełnia całą jej treść od początku do końca».

BOLESŁAW BIERUT

(z referatu na posiedzeniu Sejmu w dn. 18 lipca b. r.)

W MIESIĄCU lipcu, w miesiącu żniw, w okresie najbardziej wyjątkowej pracy, kiedy lud pracujący zbiera corocznie owoce socjalizmu robotniczo-chłopskiego, całej swej gospodarki i polityki — obchodzi naród polski, jego masy pracujące dzień swego święta narodowego.

Ze szczególną jednak radością i dumą obchodzi dziś naród dzień 22 lipca 1952 roku, obchodzi go bowiem pod znakiem Konstytucji, Wielkiej Karty zwycięskich osiągnięć i utrwalonych na zawsze zdobyczy społecznych polskiego ludu pracującego.

»Prawa i zasady nowej Konstytucji — powiedział Prezydent Bierut, Jej twórca i realizator — nie wiszą w próżni, nie są deklaracjami, czy postulatami, ale mają pod sobą mocny i nieugięty fundament nowej ekonomiki, której istotę stanowią uspołecznione środki produkcji i oparta na nich planowa gospodarka narodowa».

Jeśli dziś wiemy, że Polska zerwała na zawsze z niedolą i niewolą okresu kapitalistycznego, a buduje nowe życie, w którym nie ma i nie będzie już nigdy znieprawionej władzy kapitalistycznej i obszarników, bezrobocia i nędzy, ciemnoty i głodu, terroru faszystowskiego i upodlenia człowieka...

Jeśli dziś wiemy, że oparliśmy na mocnych, niezniszczalnych podstawach władzy ludu suwerenność i niepodległość naszego narodu... jeśli dziś korzystamy swobodnie ze swych praw obywatelskich: prawa do pracy, do wypoczynku, do nauki, do ochrony zdrowia, do korzystania ze zdobyczy kultury...

Jeśli dziś pełni głębokich uczuć braterstwa i przyjaźni, które nas łączą ze wszystkimi miłującymi pokój narodami walczącymi tak skutecznie u boku i pod przewodem ZSRR o pokój...

— dlatego pamięć nasza biegnie ku tym niezapomnianym, przełomowym momentom naszej krótkiej, bo ośmioletniej, ale jakże bogatej historii Polski Ludowej.

MICHAŁ GWIAZDOWICZ

NA FUNDAMENCIE SOJUSZU

JESTEM głęboko wzruszony i szczęśliwy, że doczekałem chwili, w której ja, stary działacz chłopski, jako ludowy poseł na dzisiejszym historycznym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego Polski Ludowej, mogę zabrać głos w sprawie Konstytucji, którą Sejm uchwala w ósmą rocznicę wyzwolenia ojczyzny. Jestem szczęśliwy dlatego, że Konstytucja ta, do spełnienia wiekowych marzeń i dążeń mas pracujących naszego kraju. My, stary radcy ludowcy, dumni jesteśmy, że w tej walce, którą klasa robotnicza na przestrzeni długich dziesięcioleci prowadziła o wielkie ideały wolności, niepodległości i socjalizmu, czynny również udział brały masy pracujących chłopów.

Nie łatwa była ta nasza chłopka droga ku Polsce Ludowej, którą prawił przywódcy ruchu ludowego różnie chłopom przedstawiali, choć w wyobraźni i w marzeniach podstawowych mas chłopskich jeden był tylko obraz — obraz Ojczyzny robotniczo-chłopskiej, w której nie będzie wyzyskiwań obszarników i kułaków, w której chłop otrzyma pańską ziemię, w której władza spocząć będzie w rękach ludu.

Już w jego początkach łatwo było zauważyć, że będzie się on rozwijał w dwóch przeciwnych sobie nurtach, że bogatsze wiejskie skłamy z burżuazją będą usiłowali otumanić masy chłopskie i poprowadzić je przy pomocy oszukańczych hasel na kapitalistyczny-obszarniczy podwódkę. Już przecieć ks. Stojalowski straszył piekłem stajszczyków i czytelników sympatyzujących z „Przyjacielem Ludu”. Pismo to wyrażało dążenia i cele radykalnych ludowców pisało w listopadzie 1907 roku:

„...naszym celem są rządy ludowe i każde inne rządy musimy tak długo zwalczać, aż nastaną rządy ludowe».

Ta świadomość radykalnych ludowców z tego okresu stawała ich na froncie ostrej walki z obózem prawicy chłopskiej, która coraz bardziej ulegając wpływom burżuazji i obszarników, wyrażała już wyraźną chęć na drogę zaprzeczania żywotnych interesów mas chłopskich rodzinnej burżuazji. Pisał o tym w artykule „Chwila Przełomu” ten sam „Przyjaciel Ludu”:

„Droga na prawo (ks. Stojalowski) prowadzi przez dworskie łany, droga zaś na lewo (ludowców) wiedzie przez chłopskie grunty i wsi».

Po drodze na prawo trzeba było kłaniać panom obszarnikom, ich rządcom, ekonomom, karbowym.

Droga zaś na lewo, to chłopka droga, przez wieś, wśród ludu, do brzożnej znaną każdemu».

O tej drugiej drodze na lewo, o drodze przez wieś i wśród ludu chciałem kilka słów powiedzieć. Chcę uczynić to dlatego, by sens i wielka polityczna treść obecnego posiedzenia Sejmu stała się dla tych wszystkich, którzy nią szli przez długie lata trudnej walki, bardziej jasną i zrozumiałą. Bo czymże jest wielka karta wolności i zdobyczy mas pracujących naszego kraju — Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jak nie ucieleśnieniem, jak nie pełną realizacją tych dążeń i tęsknot, które przez długie lata nurtowały umysły i tkwiły w sercach chłopskich.

O, gdyby mogli dożyć dnia dzisiejszego wszyscy bojownicy chłopscy, którym śniła się właśnie taka Polska, przychodząca osiem lat temu z programem Manifestu Lipcowego, niosąca w dekrecie o Reformie Rolnej ziemię obszarniczą dla chłopów, której tylekroć na próżno żądali masy chłopskie pod rządami obszarników i burżuazji.

Gdyby tak mogli dostać do rąk egzemplarz naszej Konstytucji ci chłopcy, „zaraniarze”, którzy znosili ciężkie prześladowania ze strony kleru, byli wykliniani przez biskupów Łozińskich, Łukomskich, Zdzitowieckich. Tym bardziej trzeba o tym wspomnieć, że i dziś jeszcze znamy przejawy wrogiej postawy reakcyjnej części kleru w stosunku do ludu, do mas pracujących, które w trudzie codziennego dnia budują szczęśliwą przyszłość naszego narodu.

Bo wyrazem tęsknot i pragnień tych mas, tych chłopów jest nasza Konstytucja. Każdy jej artykuł, każdy paragraf pisany krwią najlepszych bojowników z szeregów klasy robotniczej i chłopstwa.

Już w rewolucji 1905 roku, obok walczącej z imperializmem carskim Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, obok rewolucyjnego proletariatu Warszawy, Łodzi i Zagłębia, stawali do walki chłopscy bojownicy.

To na stokach warszawskiej Cytaeli ginął przecież w tym czasie chłopski rewolucjonista Pańnik, to młody chłop Kosiński, skazany na karę śmierci za udział w rewolucji, mówił do oprawców: „Byłem żołnierzem rewolucji i proszę o śmierć żołnierską przez rozstrzelanie».

Wielu ich wtedy poszło do więzień, wielu dostało się na katorgę. Na fali tych właśnie rewolucyjnych wydarzeń 1905 roku zrodził się ruch „zaraniarski”, który wyraźnie wysunął hasło walki o ziemię, który mocno stanął na gruncie walki z kapitalizmem.

Coraz bardziej wzrastała w ruchu zaraniarskim świadomość wspólnoty interesów klasowych pod-

Lipiec 1944 — dzień ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który ustalił PODSTAWY ŻYCIA SPOŁECZNEGO Odrodzonej Polski —

— lipcowe i sierpniowe Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, które ustaliły jasno i wyraźnie KIERUNEK NASZEGO ROZWOJU,

— wreszcie 21 lipca 1950 roku — dzień ogłoszenia Ustawy o Planie 6-letnim, która wskazała DROGI I ŚRODKI BUDOWY PODSTAWY SOCJALIZMU w naszym kraju

— one to nadały i nadają wciąż nową treść historii naszego narodu.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stanowi podsumowanie wszystkich osiągnięć na drodze wytyczonej przez Manifest PKWN, lipcowe i sierpniowe Plenum KC PZPR i ustawy o Planie 6-letnim.

Alle jednocześnie Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej otwiera nowy okres klasowych walk i zmagani, nowy decydujący o całej jej przyszłości, okres w życiu naszego narodu.

Realizacja Planu 6-letniego zamknie w naszych dziejach okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu. W roku 1955 będziemy już narodem socjalistycznym, i złamawszy opór wroga klasowego z zewnątrz i wewnątrz kraju, przezwycięższy trudności okresu przejściowego wejdziemy zdecydowanie w następny plan pięcioletni na tę drogę, którą już dziś zwycięsko kroczą i którą JUŻ wskazują światu — narody Związku Radzieckiego, na drogę prowadzącą do pełnego wyzwolenia człowieka, do ucieleśnienia marzeń i tęsknot ludzkości o sprawiedliwości i przyjaźni między narodami.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej będzie nam na tej drodze wskazywała jasno i wyraźnie kierunek i perspektywę rozwoju.

W BRZMIENIU artykułów Projektu Konstytucji słyszymy głos znajomy, głos idący po-
przez dzieje.

Rozpoznajemy w nich hasła dawnych powstań i rewolucji, żądania strajkujących robotników i chłopów, ostatnie słowa bohaterów, idących na śmierć.

Alle projekt Konstytucji nie jest wezwaniem ani obietnicą. Jest dotrzymaniem.

Stanowi nie tylko dokument ścisłej wiedzy o człowieku i jego światowym udziału, w kształtowaniu swego losu. Jest nie tylko rekwizytem zwycięstwa w nieustannej walce o urzeczywistnienie postulatów sprawiedliwości. Nie tylko rekwizytem szerokiego rozwoju sztuki i twórczości naukowej oraz uczynienia dostępnymi tych dóbr każdemu człowiekowi w Polsce.

Jest ponadto w znacznej mierze świadectwem rzeczywistości. Jego tekst nie zawiera postulatów — tylko stwierdzenia, jest kodyfikacją praw już będących w mocy, przez życie dzisiejsze doświadczonej i nim poręczonych. Jego linie architektoniczne wypełnia — dziejąca się

polska rzeczywistość, dla której miarą wartości jest praca.

Sprzed lat wielu, z samego zarania mego ojca, Wacława Nalkowskiego, w jednym z jego pism polemicznych, gdy zwalczał pragmatyzm ówczesnych amerykańskich moralistów, który nazwał „filozofią ginącego ustroju burżuazyjnego”. O o te słowa: „Postawienie pracy na piedestale jest słuszne i doniosłe w skutkach, ale trzeba naprzód zbudować ten piedestał — ustrój socjalistyczny. A jego jeszcze nie ma. Bez tego piedestału posąg pracy ugrzęźnie w bagnie burżuazyjnej reakcji. Zalecać i stawiać pracę, bez zastrzeżeń — można będzie wtedy dopiero, gdy będzie ona dumną władczynią, a nie pokorną sługą kapitału».

Dziś, po wielu latach, dane mi było uczestniczyć w pracach przy powstaniu dokumentu, dla którego podstawową wartością i zarazem najwyższym kryterium oceny jest praca, nie tylko wyrażająca dobro narodowe, ale sprawująca nad nim władzę.

Zofia Nalkowska

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

22 LIPCA

Łuską nabożów marszczył
Wiatr powierzchnię na Ocie.
Wolność szła do nas w marszach,
Przeświecała przez noce.
W piersi dyneń osnuł
Żołnierz niósł jej marszrutę.

Dziś odbiera narodu
Dumny raport zwycięski
Ziemia wiekowych głodów,
Ziemia wrześnie głębszej klęski:
Planu trzeci rok! Cyfry
Mówią: człowiek szczęśliwszy.

Stalą, kłosem i pięknem
Stroi dzień nasz ojczyzna.
Raz tkanina, raz węgiel
Raz dachówką polyska.
Ze zdobyczy budowa
Konstytucja Ludowa!

Lecz nie powie nikt „spocznij”,
Kiedy zbliża się święto —
Pieśni zwycięskich rocznic
W naszych fabrykach tętnią.
O młodości, swobodo,
Normy jak skrzydła podaj!

Każdy z nas jest w szeregu:
Idzie front do natarcia,
Gdy przedziałnie drżą w biegu,
Gdy tnie głęboko koparka...
I mocniejsze w Vietnamie,
Czy w Korei jest ramię!

Wyżej pracy wzniesie wykres!
Sercem jaśniejsze w kotłach!
Żeby siła rąk zwykłych
Hydę — faszystów przyniotła...
Jeszcze trwa marsz znad Oki
Niesie wolność i pokój!

ulegającemu zdrajcom i sprzedaw-
czym z londyńskiej emigracji, w-
kraczali na drogę, jaką wskazywa-
ła narodowi Polska Partia Robotni-
cza.

Dlatego to Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyrosła również z naszej chłopskiej walki o Polskę Ludową, którą wspólnie z braćmi-robotnikami wywalczyliśmy i którą wspólnie z nimi dzisiaj budujemy. Jest to nasza Polska Republika ludu pracującego, ludu, który w trudzie i znoju dnia codziennego, realizując wielkie zadania naszej Sześciolatki, walczy o pokój i socjalizm.

Na straży tej Konstytucji, na straży naszych praw i zdobyczy, zapewnających dalszy rozwój naszego kraju i jego szczęśliwą przyszłość, staną wiernie masy pracujących chłopów, którym Polska Ludowa dała ziemię, którym zapewniła wszechstronny rozwój i dobrobyt, kulturę i oświatę. Na straży staną dziesiątki i setki tysięcy młodzieży chłopskiej, która zdobywa wiedzę na wszystkich szczeblach szkół i uczelni.

Z radością patrzę moje stare oczy na te tysiące najlepszych spośród naszej młodzieży, jaka przybyła na Złot do naszej bohaterkiej stolicy Warszawy. Radość i uśmiech jest na twarzach tych młodych chłopów i dziewcząt, bo mają perspektywę jasnej przyszłości, którą daje im szczęśliwa młodość. To już nie jest owa tragiczne pokolenie Polski kapitalistycznej — obszarniczej, która więziła i kępowała śmiące plany i marzenia młodych, odbierając im chęć czynu i gotowość do ofiar, do poświęceń.

Cieszymy się, że młodzież ta wchodzi w szeregi walczących i zwiększa siły bojowników. Wierzymy, że zwycięstwo krocząc będzie po drodze nakreślonej przez jej nauczycieli i najlepszych przyjaciół — Prezydenta Bolesława Bierut. Brac będzie przykład z bohaterkiej młodzieży radzieckiej — Komsomołu, któremu drogę wskazywał Lenin i Stalin.

My, stary działacze, nie pozostaniemy w tyle. Bo choć mamy naszą robotniczo-chłopską Ojczyznę, choć w pokojowej pracy wnosimy gmach Polski socjalistycznej, to jednak jesteśmy świadomi, że walka jeszcze się nie skończyła, że nam starym chłopskim działaczom nie wolno przejść do rezerwy. My możemy, my potrafimy stać jeszcze na pierwszej linii walki. I będziemy brali w niej udział, będziemy pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej Partii walczyć i zwyciężać.

Nasza nowa Konstytucja będzie nam w tej walce pomocą i drogowskazem.

Michał Gwiazdowicz

LUDWIK MAJ

MARCZYNA I MARYSIA

W tych dniach, kiedy poprzez kordony frontów dotarły do nas, na Podhalę, pierwsze wieści o Manifestie Lipcowym — umarła w naszej wsi, Sidzinie, służąca kulaka, „rodowego gazdy” Powalacza. Zwano ją po prostu Marczyzną. I nie bez powodu była bez nazwiska. Setka takiej skrajnej biedoty bez jutra, skazana na przedwczesną śmierć, a przedtem na głód, poniżenie, bicie, choroby, mordęgi, cała ta setka w naszej wsi żyła bez nazwiska. Poza prawem i godnością obywatelską.

Spód imienia i przydomku miały ją wydobyc i przywrócić do nazwiska dopiero nowe lata.

Otóż jesienią 44 r., kiedy ze zwycięskiego frontu Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego nadleciały do naszej gromady echa proklamacji PKWN-u, we wsi równocześnie gruchnęła wieść o śmierci Marczyzny. Właśnie „gruchnęła”. I nie dlatego tylko, że okoliczności śmierci były szczególne. Marczyzna bowiem kiedy była dzieckiem-sierotą Powalacza ograbił z paru mórg po zmarłych rodzicach, czterdziestu lat wyżył jako służąca, a wreszcie chorą wygnali z domu i zaszczuta jak dziką pszczołę umarła w polu.

We wsi, jakby ktoś nagle rozdarł zasłone ciemności. Ujrzelśmy pogardzoną nędzę, dla której nadchodził zwiastun przemian. Śmierć sponiewieranej służącej skonkretyzowała niejasne nadzieje, zbudzone echem z Lublina.

Pod wpływem tego nastroju napisałem wówczas w zeszyciku o życiu i śmierci Marczyzny. Dlaczego nie o ważniejszych sprawach? Kiedy po latach przejrzałem ten zapis, zrozumiałem, że w nieporadnej formie i pojedynczym wydarzeniu szukał wyrazu głos biedoty i matorolnych, zbudzonych już na Podhalu mglistymi jeszcze nadziejami. To co napisałem było oskarżeniem i skargą. Wylaływały one nie tylko z mojej duszy. Wziąłem je z nastroju w gromadzie. Gdyby Podhalę było już zwolnione i przedstawiciel PKWN-u zjawili się u nas na wsi, pytając, co chcecie zmienić, wówczas mój zapis, choć liryczny, mógłby spełnić rolę petycji i programu. Ujmował się bowiem za najbardziej pokrzywdzonymi i poniżonymi i wskazywał na sprawców tej niedoli.

Dlatego wspominałem o tym w ósmą rocznicę Manifestu Lipcowego? Aby przypomnieć, że pierwsze echa z Lublina targnęły na Podhalę biedotą tak mocno jak nie i nigdy dotąd. I to jest właśnie uderzające. To, że poruszyli się najbardziej skrzywdzeni i poniżeni. Oni zaszermowali oskarżeniem i skargą. Zapisałem ją jak sekretarz nieistniejącej jeszcze klasowej organizacji. A nie wiedziałem wówczas, że i oni i ja wyrażamy w oskarżeniu i skardze nadzieję na przewrót, przechodzący nasze wyobrażenia. Nie wiedzieliśmy co to socjalizm, ale właśnie socjalizm więcej z Lublina zbudził w nas pragnienia, aby nie było już parobków, komorników i służków kulaków. Tak to śmierć Marczyzny stała się okazją lokalnej manifestacji biedoty, pól i pełnych proletariatu wsi. Manifestacją ślepą jeszcze i niekierowaną, bo też z Manifestem Lipcowym i rewolucyjnymi siłami klasy robotniczej zjednoczona była dopiero po przez jaskółkę wieści, która przez fronty przebiła się do nas.

Dla przypomnienia ówczesnego nastroju i położenia biedoty w naszej wsi podaję tu mój nieudolny opis śmierci Marczyzny, opis sprzed 8-miu lat.

„Dwanaście lat miała — gdy matka umarła. Sierotę rodzina — krewniaki — zabrala, zabrala dwa morgi i krówkę i statki, zapłaciła za opiekę i chleb jak pociąg gorzki. Czterdziestu lat długich — bogacie korniki z młodej sosenki krew wylaczali. Polickie piękne jak potomki w szarą pooraną zamienili rolę. Majątek sprzedali — jej niepotrzebny, na dworskim za to dla siebie kupili za pracę sierocę — tam pięknej ziemi.

Pracę cielo z soków wysane pało na barłóg w stajni, gdzie, zawsze przy świniach, głowa koitunem obrosła, na słomie przegniłej do cebra czolgała się, gdzie pomysł dla świni stały, pila z gorączką nie gasząc pożaru, co piersi palił.

A potem w agnii wichrem miotana — wokoło zagrody krwiopiców bezradnie krążyła jak topół samotna na wierchu.

Z jasnego okna — sytych bogaczy śpiew leciał — obłudnej „gaździny”. Wszystkie nasze dzienne sprawy — na pogrzeb Marczyzny.

Wiedziałem — rekoma jak grabie — kościste, suche — trzymała cały majątek, cały dorobek — szandar wyżysku — łachmany — które targat, porynał z trupa Marczyzny — wiatr.”

Pamiętam, że wówczas pod koniec 44 roku, byli tacy, którzy pierwsze oskarżenie skierowali pod adresem proboszcza. On przecież — mówił — mógł wpłynąć na pohamowanie nieuludkiego traktowania Marczyzny. Podawał się na różnych misjach za „sługę mistrza ubogich”, a miał się dobrze z pogrzebów, chrzcin, mszy i gospodarstwa na 58 hektarach. On nie mógł nie znać losu Marczyzny, skoro zawsze dobrze wiedział naprzód, gdzie jakie zebranie wieciskie, gdzie ładna dziewczyna. Sam zresztą był w domu Powalacza. Ale też dlatego i na jego plebani było nie inaczej. Służba mieszkła w stajni. Więc za tragiczną śmierć Marczyzny rękę kulaka rozgrzeszyła ręka świątobliwa. Najbliższe jednak lata zmusiły

również proboszcza do zlikwidowania „syplalni” służby w stajni — tej służby, która dziś buduje socjalizm.

Wpadła mi w ręce księga protokółów „zwierzchności gminnej” z lat przedwojennych. Bo ten to jeszcze czynnik był odpowiedzialny za los i śmierć takich Marczyzn. Ta „władza”, o której od czasu do czasu „Głos Ameryki” przypomina, że „tak dobrze rządziła”.

Na przestrzeni lat 1912—1932 zwierzchność gminna podjęła na 263 sesjach aż 776 uchwał. 60 proc. uchwał to pod rozmaitymi postaciami, zaspokojenie interesów plebanii (budowanie werand, altan, opłaty, daniny). 16 proc. uchwał to cyniczne jawne korupcje: wzajemne obdarowywanie się radnych drzewem z lasu wspólnej własności chłopów, łakami, przydziałem szarwarku itd. Pozostałe 34 proc. — to uchwały, w których podziwiać można pasję naśladowczą najmniejszych kacyków. Z własnej inicjatywy rozwijali talent satrapów, ale tak jak ich mocodawcy, tchórzliwie, z zachowaniem urzędowej hipokryzji. O, ci również umieli, choć na inny sposób niż proboszcz, powoływać się na „równość”. Zwierzchność gminna operowała „równością od numeru”. I brała po równo od numeru. I gotowała los Marczyzom — „cały majątek, cały dorobek — szandar wyżysku — łachmany”.

Ale dość tego ponurego obrazu; przypieczętowała go śmierć Marczyzny. Jeszcze w roku 1944. Jeszcze w dniach pierwszych wieści o Manifestie Lipcowym. Jeszcze siłowała się przeszłość aby pustoszyć po staremu. Jeszcze taka Marysia Maj (córka 3-hektarowego chłopca, obarczonego 8-giem dziećmi) chodziła po służbach, dźwigała cebrzyki albo cudze dzieci, sama mając 12 lat. Ale Marysia nie mogła już po Manifestie Lipcowym, po Lipcu 1944 roku, stać się drugą Marczyzną. Dziś Marysia pisze do nas listy z województwa koszańskiego. Przesła szkoły, zdobyła zawód, teraz odbywa praktykę. Wie ta dziewczyna co duma i radość.

Krupówczan był wieloletnim najemcą kulakom. Dłż gospodaruje na Ziemiach Odzyskanych. Wala Jan za pracą zjeżdżał pół świata. 15 lat tyrał w madszarskiej fabryce aby choć z dala ratować rodzinę na ślebotie od śmierci głodowej. Dziś jest w kraju. Fedruje węgiel. Górnik z kartą przywileju!

A Pasternak, którego przez wżgardę nazywali gazdowie „pacikiem”, bo nikt nie mógł się bledzie ognać i jego dzieci chlrawe były przedmiotem pośmiewiska bogackiej młodzieży. Te dzieci „nie skapaly”. Jeden z synów jest podoficerem Wojska Polskiego. Drugi i trzeci budowniczymi nowego przemysłu a matka wyprostowała swą postać, ta matka, którą przed laty nędzą i bestialstwem „władcyków” do pokory i płaszczenia uginały.

Aniela Sliwińska, też matka trojga dzieci, wycierała kąty po cudzych domach, pod fartuchem wynosząc dla dzieci zlewki, przeznaczone dla świń. Dziś z synami gospodaruje wzorowo w województwie wrocławskim. I listy pisuje ta była analfabeta, z których bije twórcza duma zaradności, jakiej przed Lipcem nie miała ta sługa poniżona.

Jakże straszliwy los czyhał na dzieci (pięcioro) Situsa Bronisława.

Miał pół hektara skalistego gruntu. Po żonie z dalekiej wioski ożdziedził parę zagonów. Sprzedał je i kupił od bogacza na miejscu, nie wypłacwszy jednak do końca. Skorzystał kulak z „przywilejowej okupacji”, oddał mu papierka a ziemię z powrotem zabrał. Dzieci czekała służba i poniewierka. Ale dziś jeden syn kończy politechnikę wrocławską, córka liceum, dostała stypendium i zapisuje się na geodezję. Drugi syn — mechanik, trzeci w liceum, najmłodsza jeszcze w domu.

A taki Syc, ojciec 8-ga dzieci na 5 ha. Jest prezesem gromadzkim ZSCH. Najstarszy syn kończy Akademię Górniczą, córka zdobywa kwalifikacje krawieckie, młodsze rodzeństwo kończy szkoły podstawowe, aby iść dalej, zdobywać zawód.

Mógłbym tę listę przemienionych losów ludzkich ciągnąć jeszcze w dziesiątki, setki nazwisk. I trzeba takie pełne zapisy w księgach świetlic przeprowadzać. Takie kroniki to poezja faktów, to najrozsądniejszy i najduńniejszy dokument naszych czasów.

Ale w tej liście, jaką dziś można przeprowadzić w każdej wsi, chcę ukazać to, co wydaje mi się najważniejszym.

Mamy jeszcze biedotę, ale nie mamy już biedy i biednych.

Manifest Lipcowy zapowiadał to przed 8-miu laty. W ogniu rewolucji, w ogniu walki klasowej, w stukocie pracy na wiekich placach budowy socjalizmu, w sojuszu robotniczo — chłopskim, wydzwigającym wieś do nowej techniki i organizacji produkcji — rzecz niemożliwa poprzez tysiąclecia historii stała się rzeczywistością w ciągu kilku lat. Nie ma już klasy, jaką w okresie kapitalizmu obejmowali filantropijni pisarze nazwą „najbardziej skrzywdzonych i poniżonych”. Dno nędzy ludzkiej przestało istnieć. Nie ma u nas już dna. Nie ma więcej Marczyzn. Ostatnia Marczyzna w Sidzinie zginęła na dnie starego świata 8 lat temu!

Ludwik Maj



Foto CAF

ZBIGNIEW ZALEWSKI

„OZIMEK” PRZODUJE

UWIĘCZONA zielonymi dębami, góruje nad nimi czerwienią kominów huta „Małapanew”. Jeszcze przed dwoma laty sąsiadowała z małąką wioską. Dziś ją obok niej tętni życie — budowa.

Wesołym krzykiem codziennie z rana budzi syrena huty rozbudowującej się osiedle mieszkaniowe „Ozimek”. Wysokie, niby stalowe czaple dźwigi chwytają czerwone cegły i niosą ku wyciągniętym dioniom dziewcząt o zaspach z oczu, ożywających się jednak coraz bardziej w blasku pierwszych promieni słonecznych. Przy pierwszym bloku, tuż przy drodze bawia się male dzieci, nowi mieszkańcy „Ozimek”. Cztery bloki lśnią różowo oknami przybranyymi w firanki. Siwówłosa staruszka wychyla się z okna budynku, ku rozhasanym chłopakom, przypominając nieodrobione lekcje. — Mijam rozbawioną gromadkę i kieruję się ku dalszym zabudowaniom. Promienie świeżością jak twarz napotkanej na schodach dziewczyny, dzierzającej miotłę w rękach. Wylania się z głębi korytarza i na moje pytające spojrzenie zaczyna jakby się tłumaczyć: — Ja tylko tymczasem zamiatam, bo dom już skończony, a właściwie to jestem zbrojarnię. — Nazywa się Elżbieta Wojtynek i liczy 19 lat. Mieszka w pobliskiej wiosce Kraszewo. Ma 2 siostry i jedną z nich namówiła do pracy przy budowie osiedla „Ozimek”. — Ona również jest przodownicą i otrzymała niedawno 300 zł. premii — chwali się przede mną dziewczyna.

— A dlaczego akurat wybrałście sobie budowę? — Bom zwyciężajna do pracy na powietrzu i o zarobek tu łatwiej niż na dwu morgach u siebie. — Dużo wy zarabiacie przy zbrojarni? — To zależy. Raz 700 złotych, czasami 800. To by było niewiele, ale dochodzą premie i dociąga się często do tysiąca złotych. Zresztą wspólnie z siostrą mniej nie zarobimy, jak 1500 złotych miesięcznie.

— Do rozmowy dołącza się młoda dziewczyna i ze złośliwym uśmiechem zwraca się do mnie. — Tak, tak, to zależy jak kto ma szczęście — ja to mogę zaharować się na śmierć i zawsze majster powie, że nie wyrobiłem normy! — Dlaczego uciekałaś od bogacza, kiedy ci tak tam było dobrze? — Falińska chętnie wręczałby samodzielną a nie służącym. A ty, zaraz zadajesz takie pytania!

Wojtynek wybuchnęła niepołączonym śmiechem. Falińska się zamyśliła i twarzyczka jej zadrżała nerwowo, potem wybuchnęła gwałtownym płaczem. — A bo ci bogacie kołują w głowie, że i tak nie z naszej przyszłości nie będzie, że to wszystko bujda z tą równością. — Elżbieta ujęła ją za rękę i dobroliwie wejrzała w oczy.

— Przyjdź do świetlicy wieczorem, to pogadamy sobie. A wiesz co, Falińska, ja przejdę na twoje miejsce, bo i tak na razie mam przerwę w zbrojarni a ty będziesz miała leż przy dzisiaj i jutro, odpoczniesz sobie i zobaczysz, że pomalu włożysz się do roboty i jeszcze będziesz przodownicą.

Dziewczyna otarła łzy i jakaś myśl nagle powstała w jej głowie, bo coś poszeptowała niedosłyszalnie, a później zwróciła się do mnie. — Proszę was, nie piszcie o mnie w gazecie żem bumelantka! Ja naprawdę nie jestem taki nierób. Na gospodarce to ja bym harowała, ale rzeczywistość u „bauerów” to nie miło usługować.

Słońce wibrowało nad czerwonymi budynkami i oczy kobiet spoziły na wyrazem oczekiwania na monterów zajętych naprawą popustych maszyn. Brudni od smaru i potu zawzięcie manipulowali przy popustych kopaczkach. Windy wydzy-

waniały minuty, jakby pocieszając swą mechaniczną siłą zmęczone przy wykopach kobiety.

W pewnej chwili dołączył się do nas kierownik budowy inż. Kijas i tłumaczył pokazując po kolei nowo wzniesione budynki.

— Te dwa bloki, po 48 izb i te tam dalej przy drodze, o, co widzicie, powstały w 1951 roku, zawierają one aż 135 izb. To znów jest hotel robotniczy — został on wykonany 30 czerwca br. Przedtem w 1950 r. wybudowaliśmy 620 izb, w tym jedna bursza 200-osobowa. W roku bieżącym kończy się budowa domu kultury. W październiku oddany będzie ten dom do dyspozycji robotników. A zamierzamy w Planie 6-letnim zbudować razem 3.000 izb robotniczych.

Powstała więc żłobki, przedszkola, ośrodki zdrowia, oraz cała sieć usług. W r. 1953 „Ozimek” będzie mógł pomieścić 5 tysięcy mieszkańców — przyrmyka na chwilę szare

nie. Od tego czasu jestem 100 procentowy murarz. A teraz z okazji Dni Złotu podjęliśmy się wszyscy ukończyć hotel robotniczy dla pracowników huty „Małapanew”.

— Czy, aby wywiązać się z zadania? — rzucam z uśmiechem pytanie w stronę chłopaka. Jasne oczy Józka tylko się iskrzą i w uśmiechu ust czytamy: murowane! Nieopodal stary Langos zdradza kilku młodym sekretom murarskiego fachu. Wyjął z kieszeni fajkę i w kłębach błękitnego dymu rysuje palcem tajemnicze znaki i co chwila któregoś z młodych gani lub uderza z ukontentowania po plecach. — Ee, przed wojną to nie tak się pracowało jak teraz, trzeba było mieć siłę jak koń. Teraz są windy, dźwigi i tylko cegły kładziesz a dom rośnie ci pod ręką i stacys się dźwiga, trochę złoszcza, bo im nie w smak ganic stare porządki, a nie ma innej rady...

— Wacek — zwraca się do oddalonego nieco od gromadki chłopaka

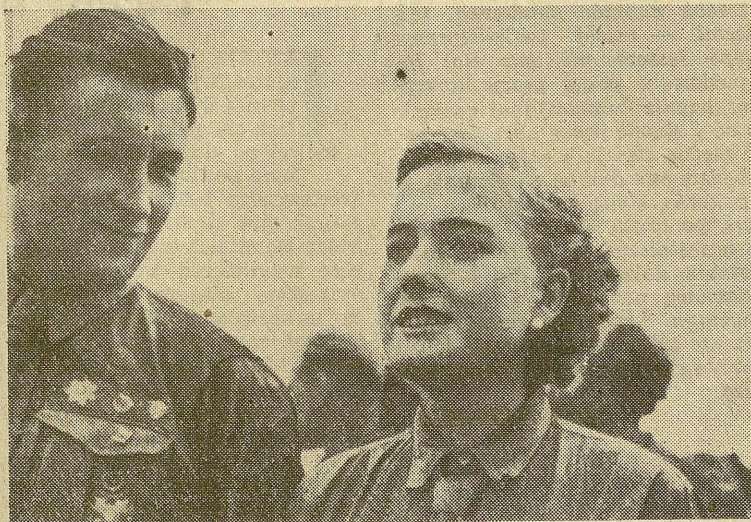


Foto CAF

— jak tam twoja Barbaro?! Co? No podejdź tu bliżej. — Chłopak coś żuje, przemysła i rzecze: — Wiecie Langos aż mi dziwno co tam u mnie w Janowicach wyprawiają. Matkę staruszkę nauczyli jacyś młodzi z miasta czytać i teraz pisze mi, bym jej posłał pieniądze na książki. I trochę mi wstyd, bo sam dopiero niedawno nauczyłem się przy was czytać i matka zdolna mnie jeszcze przegonić w nauce.

I to nie tylko to — spuścił ku ziemi zielonkawę oczy i wymamrotał — ja nie mam forsy... a tu na razie jeszcze drogo...

— Co prawda wiemy — mówi powoli Langos rozglądając się po zebranych — żeś trochę bumelował, ale to nie, my ci pomożemy — prawdziwie dziewczyno!

Przytaknęli i poczęli już gmerać w zanadrach za groszami ale Wacek zawstydzony począł się wzbraniać i wreszcie uciekł goniony krzykiem i śmiechem dziewcząt. — Drogo to jest jeszcze, co prawda — podchwytując Srokowską — ale też i maszyn pomagają nam więcej zarobić. Wiadomo, że jak się coś nowego buduje to nie tak łatwo od razu... — A mnie — dorzuca stara Józwiakowa — nie wiele lepiej jak przed wojną — tyle, że nikt nie ma cię prawa wyrzucić na lew z mieszkania, no i... — westchnęła nagle i zasłoniła oczy rękami chusteczki — mój syn na uniwersytecie w Warszawie. Ho, ho, co to za tegę głowa!

— A no mówcie Józwiakowa jak tam se żyją ludziska w tej onej stolicy? — uśmiecha się stary murarz Joderski, który dopiero co porzucił kielnię z ręki i począł się przysłuchiwać rozmowie.

— O, mam nawet list od syna w zanadrze. Skwapliwie poczęła rozwijać starannie złożoną kartkę papieru: — Moja ukochana matekko! — sylabizowała drżącym i nieco dumnym tonem. — Robię już dyplom i ciebie kochana niedu-

JAN KOPROWSKI

NAJLEPSZY Z NAS

(Przodownikiem jadącym na Złot)

Kto jest najlepszy z nas? Kto pracą otwiera każdy dzień powszedni, dla kogo trudy tyle znaczą co doświadczenia piękny owoc; kto plon dobywa z pracy przedni stwarzając siebie wciąż na nowo.

Kto jest najlepszy z nas? Kto sprawię poświęca serce pełne żaru i uśmie w pracy i zabawie dać innym z siebie jak najwięcej kto w życiu swoim zawsze, co dnia, ma nieskalane, czyste ręce.

Kto jest najlepszy z nas? Kto trwałe służy ojczyźnie, jej budowie i siła uczuć w nim rozpala miłość do innych krajów świata; kto wie — w uczynku tropiąc, słowie — gdzie wroga ma, a gdzie ma brata.

Kto jest najlepszy z nas? Kto śmiało do najtrudniejszych staje zadań i cień zwątpienia i beśzys do serca jego się nie wśliznę; komu hart bliski i odwaga, ten jest najlepszy z nas w ojczyźnie.

go zabiorę do siebie, do naszej Warszawy... A jak nie zechcesz zamieszkać w mieście, to ja zaraz do ciebie przyjadę, bo słyszałem, że „Ozimek” niedługo stanie się dużym miastem to i lekarzy będzie potrzeba...

Nie, Józwiakowa nie potrafiła dać już czytać, tylko łyzy płynęły niepoohamowanie z jej poczytych, piwnych oczu. Widziałem ją później pracującą, a młody chłopak co chwila pomagał jej w robocie i twarz kobiety dziwnie tego dnia pojaśniała szczęściem i niewypowiedzianą nadzieją rychłego zobaczenia się z synem, który kończy niedługo Uniwersytet Warszawski.

Wieczorem, w jasno oświetlonej sali świetlicowej spotkałem grupę zawzięcie dyskutujących przodowników pracy.

Starzy odjechali już do swych małych gospodarstewek, stęsknieni za widokiem dzieci, oczekujących na pieszczoty ojcowskich dłoni.

Przewodniczący ZMP, chłopak o czarnych jak cygan oczach mówił: — A więc chłopcy i dziewczęta słuchajcie, do 22 lipca będzie już nas przeszło 40 członków to znaczy 40 proc., bo nas jest młodych około 100 osób. Musimy przede wszystkim agitować, rozsądnie tłumaczyć sens istnienia naszej organizacji. I żywym przykładem, to znaczy naszymi codziennymi czynami podnosić prestiż naszego ZMP-owskiego koła. Bo jeśli istnieją bumelanci, to nie znaczy byśmy ich tylko piętnowali, bo oni inni już nie będą — nieprawda! Majster Starosta nie ma słuszności w tym co mówi, że człowiek rodzi się dobry lub zły...

Wtem uchylili się bezzwiesznie drzwi i weszła stając na palcach Falińska, a tuż za nią podążała zaróżowiona Elżbieta.

Na drugi dzień spotkałem Falińską w lepszym usposobieniu. Porzuciła zamiatanie i zabrała się do wysypywania ziemi z wykopów na żręczne wagonetki. Przy robocie pokrzykiwała i gdy wózek nabierał rozpędu wskakiwała i śmiała się głośno z biegnących za nią koleżanek.

— A to dopiero Falińska! — fa pokazuje co potrafi, no, no, kto by to się spodziewał...

— A bo pokażę Elżbietce, że ja nie tylko potrafię zamiatać izby!

W trzecim dniu kopaczki poszły w ruch. — Robota aż furczy — zagadała do mnie Joaska Kalliska, przodownica pracy. — Teraz to i 300 proc. normy się wyrobi, pieniążki będą i pochwała, wszyscy będą radzi...

Największy jednak był ruch na rusztowaniach hotelu robotniczego huty „Małapanew”. Zespoły murarskie pracowały zawzięcie, a przy paleniu papierosa górował głos Nowaka i Marcinkowa. — Do Złotu jeszcze kilka dni. Ach, ciekawym tej Warszawy — prawil jeden przez drugiego. — Myśleć, że wszyscy przodownicy z całej Polski się zbaczają, a tyle będzie dziewcząt!

— No nie wiem! — wrzasnął Józek — jak ja się nie zakocham w której, to zostanie ministrem!

Potem chyliły się na brzo opalone plecty chłopaków i szła cegła za cegłą.

Hotel rośnie w oczach. Dziewczęta i chłopcy wywiązują się z zobowiązania. A opodal przy betoniarce triumfuje jasnowłosa Gertruda Gola. I gdy już słońce przechyla się ku zachodniej stronie czerwonych bloków, jej włosy się mienią jak złota ława, Głośno nuci piosenkę:

— Maleńki synku spokojnie śnisz, jutro znów wstanie pogodny świt...

A obok niej chór głosów męskich płynie wśród koron zielonych dębów, posród haszczy zoszystej zieleni biegnącej po obu brzegach asfaltowej szosy ku hucie. I łączy się ze srebrną syreną „Małapanew”.

Zbigniew Zalewski

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

została uchwalona w dniu 22 lipca 1952 roku

ALEKSANDER JUSZKIEWICZ

Jaka jest wolność burżuazyjna

Za panowania szlachty i magnatów, a potem obszarstwa i burżuazji: pojęcie wolności należało do najbardziej cynicznie fałszowanych i nadużywanych pojęć. Potem i krwią olbrzymiej większości narodów pisała szlachta „prawa” swojej — „szlacheckiej wolności”. Miały te prawa ciężar pańszczyźnianego jarzma, które dźwigał chłop polski. Burżuazja i obszarstwo — prawdy dziedzice feudalnych ciemności — ustanawiając nowy, kapitalistyczny system „ucisku”, nie mniej cynicznie nadużywali słowa wolność. Wolność była dla nich wolnością nieograniczonego wyzysku mas ludowych, wolnością samowoli i przemocy wobec tych mas, wolnością bogactwa się kosztem ludu pracującego i utrzymywania swej władzy nad ludem i przeciw ludowi.

Robotnik — miał „wolność” nędznej wegetacji w zamian za wzbogacenie kapitalisty, a w wypadku bezrobocia wolność umierania pod piotem. Chłop pracujący miał „wolność” harowania wraz z całą rodziną, często gorszą jak pociągowe zwierzę, a najczęściej tylko po to, aby się coraz więcej rujnować, coraz niżej staczać pod brzmieniem głodu, chorób, dżiołów rodzinnych, lichwiarskich procentów, rujnujących nozyc cen, słowem, całej maczugi kapitalistycznego, pańszczyźnianego wyzysku, która wciągała w swoje tryby każdego chłopca małego i średniego, aby go w końcu wypuścić już jako wydziedziczonego nędzarza — „wolnego” najmiste.

„Po pięciu godzinach snu — pisał w 1935 trymorgowy chłop z powiatu radomskiego — trzeba było wstawać i wlec się do pracy. A gdzie robotę dostaniesz, czym wyżywić żonę i dzieci... Bo gdzieś pójdzie nieszczęśliwiec, czego się uczepli, jeśli wszędzie, jak Polska duża i szeroka, nie ma co robić.”

Podobny los gotowało panowanie kapitalizmu chłopom średnioludnym.

„Syn długów miał dużo — pisał średnioludny chłop w roku 1934 — bo się zapożyczył na spłatę drugiego syna. Potem nie miał z czego oddać... Przychodzą do domu, z obory wyprowadzają krowy, świnię, cielęta. Komornik trzymał w ręku papier i czytał: Krowa — czarna 50 złotych, sprzedana. Wóz — 20 zł — sprzedany. Reszty nie słuchałem, bo się mnie coś rwało. Synowa płacze, dzieci też. Zabrali wszystko: konie, krowy, świnię, wóz, została tylko chałupa i ludzie bez rady... Nie ja sam taki.”

WACŁAW BARCİKOWSKI

Władza ludowa

JAKA jest rzeczywistość Polska Ludowa i co stanowi treść jej demokracji, mówi p. 2 art. projektu: „W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego i wsi”. Lud pracujący — to trzon narodu, to jego olbrzymia większość.

Konstytucja marcową, pozorując demokratyczność ustroju, głosiła, iż władza należy „do narodu”, ale słowo „naród” w konstytucji miało przysłużyć burżuazji, aby nie było jej widać poza szerokimi plecami ludu.

Demokracja ludowa nie potrzebuje korzystać z takich fałszywych osłon ani z fałszywych legitymacji. Jest republiką ludu pracującego i mówi o tym otwarcie. Gdy dąży do ograniczenia, wypierania i likwidacji klas, żyjących z wyzysku robotników i chłopów, do usunięcia i likwidacji kulactwa — to nie owija tego w bawełnę; jeżeli daje możliwość organizacji i zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji pracujących, dotychczas tych praw pozbawionym, a zakazuje tworzenia zrzęsen, których cel lub działalność godzą w ustrój polityczny i społeczny, albo w porządek prawny państwa — to mówi o tym jasno i wyraźnie w p. 3 art. 72 projektu.

Cytowany art. 1 Konstytucji oznacza, że nasze państwo ludowe jest republiką ludu pracującego, a prawa ustanowione przez tę większość są wyrazem interesów woli tego ludu, jak mówi art. 4 projektu.

Władza ludowa zabezpiecza zdobyte przez ludu pracującego i wsi, jego władzę i wolność przed siłami wrogimi ludowi.

Zdobycie więc ludu pracującego, osiągnięcie olbrzymim wysiłkiem, i przelana krew, wymagają wielkiej jego czujności i wartyści, wielkiego smoleńczenia w okresie walki, aby nie dopuścić wroga do ich uszczuplenia.

Władza ludowa zapewnia rozwój i nieustanny wzrost sił wytwórczych w kraju przez jego uprzemysłowienie, przez likwidację zafacofania gospodarczego, technicznego i kulturalnego.

Władza ludowa jednocześnie z całą konsekwencją przeprowadza walkę z wyzyskiem, ogranicza, wypiera i likwiduje klasy społeczne, żyjące z wyzysku mas ludowych; ogranicza, wypiera i likwiduje pańszczyźnianych z cudzej pracy; ogranicza, wypiera i likwiduje ku-

„Był tego po wsiach, wśród posiadaczy i półposiadaczy tłum, mnogość, powszechność. Stanieli się po drogach jako dziady, tłukli się po dziedzińcach zabudowań, płacząc się i nie wiedząc o co ręce zaczęły. Jakże straszna była ich zima. Jakże potworne wśród nich grasowały choroby.”

Ale ten nieklamany obraz nędzy zrujnowanych chłopów wziął Stefan Żeromski z życia wsi polskiej za ledwie na progę 20-lecia. A przecież potem przyszły czasy stokroć gorsze. Czasy w których ludzi zblednięli na wsi liczone na 6 — 8 milionów. Przy tym liczba wydziedziczonych wciąż rosła.

Czyżby, jak nie pustym słowem były dla tej olbrzymiej większości narodu zapewnienia burżuazji i obszarstwa o wolności — o wolnościach obywatelskich, o wolności słowa, o wolności zgromadzeń, o prawie zrzeszania się.

Burżuazjni politycy, ideolodzy, prawnicy, filozofowie itp. dla maskowania istoty ustroju kapitalistycznego — deklamują zawsze w swych konstytucjach zaraz na wstępie o „prawach i wolnościach obywatelskich”, co nie przeszkadza, że dalsze paragrafy politycznymi bagietkami, sądami, więzieniami itp. ościnają przemoc klas wyzyskujących.

O tym, jak naprawdę wyglądała sprawa swobód obywatelskich w Polsce kapitalistycznej mówi historia krwawych walk w okresie dwudziestolecia. O wolności zgromadzeń mówi krew na brukach miast i na wiejskich drogach.

Środek przelica się zdrajcy narodu polskiego, jeśli sądzą, że naród o tym wszystkim zapomni. Pamięci tych czasów nie nie zatrza tak, jak nie nie potrafi oślonić prawdy o złapaniu wszelkich wolności i swobód obywatelskich w każdym kraju, gdzie postawi swój but amerykańsko-hitlerowski imperializm.

Żyjemy i walczymy w czasach, gdy burżuazyjne oszustwo o rekonstrukcji prawach i wolnościach obywatelskich pod władzą imperializmu nie da się więcej utrzymać.

O tym, co niesie amerykańska wolność, mówią najwymowniej poeci USA w Korei i fakt, któremu już nie użyje zaprzeczania, że imperialiści USA uważają hitlerowski Wehrmacht za podstawowe narzędzie swego panowania w Europie.

Aleksander Juskiewicz

Fragment przemówienia w Sejmie.



Foto CAF

ADAM POLEWKA

Rewolucja kulturalna

BURŻUAZJA — uczy Lenin — „jedynie wówczas uważa państwo za silne, kiedy może ona całą potęgą aparatu rządowego rzucić masę tam, dokąd chce je rzucić burżuazyjna władza. My mamy inne pojęcie o sile. Według naszych pojęć państwo jest silne świadomością mas”.

Dla tej przyczyny projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej urzeczywistnia przez troskę o kulturę mas pracujących postulat rozszerzenia i pogłębienia świadomości społecznej wszystkich ludzi pracy. Toteż nie może być mowy nie tylko o tym, aby w naszej Konstytucji pominięto sprawy kultury ale co więcej postanowienie trzech artykułów nie są tylko szlachetną deklaracją, lecz stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy. „Fakty dowodzą” — mówił tow. Bierut w swoim referacie, że „prawo do korzystania ze zdobyczy kultury umożliwiała rosnąca wciąż sieć bibliotek, muzeów, teatrów, domów kultury, kin, świetlic — wielokrotnie przestająca już dziś stan, który istniał przed wojną i stan istniejący obecnie w wielu większych od Polski państwach kapitalistycznych”.

Dodajmy do tego stwierdzenia komentarz, że w Polsce przedwojennej biblioteki, świetlice, domy ludowe na wsiach, czy w ośrodkach robotniczych były tworzone społecznymi wysiłkami chłopów i robotników, organizacji, często wbrew woli burżuazyjnego państwa i w walce z represjami ze strony czynników rządowych. Zdarzały się niekiedy wypadki zamykania i niszczenia bibliotek chłopów i robotników, organizowanych za ciężko zapracowane i z trudem uzbierane grosze składkowe. Dziś opieka Państwa Ludowego ocaza wszystkie ośrodki upowszechniania kultury.

Ale różnica między tym, co było przed wojną, a jest obecnie w zakresie upowszechniania i rozwoju kultury i twórczości artystycznej nie polega tylko na ilościowym, ogromnym wzroście kulturalnych placówek, ośrodków szerzenia kultury i kształcenia twórców, czy na

wzroście wielokrotnym liczby odbiorców produkcji artystycznej i twórców artystycznych wartości.

Ponieważ całość życia kulturalnego w Polsce służy sprawie pogłębienia świadomości społecznej mas pracujących, sprawie wychowania nowego, socjalistycznego człowieka, więc różnicę zasadniczą stanowi jakość krzewionej i tworzonej obecnie kultury w stosunku do przedwojennej produkcji i konsumpcji kulturalnej. Nasza kultura narodowa, kultura lat obcych, kultura narodu, który staje się narodem socjalistycznym formuje się jako kultura socjalistyczna w swej treści. To powoduje, że inny jest nie tylko poziom tej kultury w odróżnieniu od okresu międzywojennego, ale i zgoła inny charakter, inna zawartość pojęć i uczuć w porównaniu z okresami minionymi. Pogłębienie się świadomości społecznej mas, ich rola jako gospodarza Polski Ludowej sprawia, że pogłębia się z dnia na dzień narodowa świadomość ogółu obywateli. Słowo naród pęcznieje nową treścią. Kiedy londyńscy emigranci rzucali hasła wyzwolenia się „z dziedzicznych obciążeń Polską”, wyzwolenia Polaków od Polski i polskości, słowem wyzwolenia się przywiązania i miłości do narodowych tradycji i twórczości ich kontynuowania (jak to głosi paryska emigracja „Kultura” w kwietniowym numerze rb.) — mas pracujących Polski Ludowej coraz więcej i coraz głębiej przyswajają sobie postępowe tradycje naszej przeszłości, poznają życie i działalność wielkich ludzi nas i historii, bohaterów walk o niepodległość i pionierów postępu społecznego i kulturalnego.

Można powiedzieć bez przesady, że co dzień upowszechnia się i pogłębia wiedza obywateli Polski Ludowej o twórczych kartach historii naszego narodu, że w związku z tym rośnie miłość do kraju i szlachetna duma z tego, co w naszej przeszłości było piękne i postępowe.

Adam Polewka

Fragment przemówienia w Sejmie.

EUGENIUSZ MORSKI

FUNDAMENT POKOJU

Pamiętny rok — ruiny, gruz na śniegu

jak gdyby stos historii się wypalił

pożnikiem wzywał na opuszczonej brzegu

ku niebu sterzy cokol Prudencjału.

Wybuchy min i lodów pióropusze,

miarowy puls — daleki pomruk frontu,

odchodząc w dal za linię horyzontu

z uśmiechem łun za wrogiem szły katusze.

I w uścisk rąk i w słowa powitania

wkradał się ton swobody i radości,

jak rzeki nurt, jak przeszedł chybotań

jak rwący pęd szeroki fal ku wiośnie.

A później tam, na Kępie i Targowej

łańcuchy lamp, jak strofy nowych wierszy

i pierwszy zmierzch i wreszcie tramwaj pierwszy

i pierwsza myśl że można żyć od nowa.

I miły głos — otucha dni codziennych

i oczu blask na szczęścia posterunku

Zdiewczyńno patrz! dziś nasze pocałunki

złaziły z warg, jak ptaków ciąg wiosenny.

Zagwizdże szpak na Łazienkowskich skwerach,

dźwięk z MDM zaskrzypi nad dzielnicą

nadejdzie maj, przewieje mgłą śnieżycą,

zakwitnie kraj — pękami róż — martenów.

Radości plan w uśmiechu inżyniera

przekopów głąb, szyn nowe kilometry,

gdzie kruszą gruz dziś zęby buldożera

pojutrze już legną tunele metra.

Pojutrze już w szpalrach jasných domów

gdzie grzmiał wzdłuż tras epoki nowej kroki,

poślegnie wzrok mojej młodzieńczej żony

wzdłuż jasných dni słonecznych i wysokich.

Dla naszych dzieł tworzonych na planecie

uśmiechy nam potrzebne są i serca

i pokój nam potrzebny jest na świecie,

trud naszych rąk jest jego fundamentem.

Eugeniusz Morski

Fragment przemówienia w Sejmie.

FRANCISZEK BLINOWSKI

Nasze zwycięstwa gospodarcze

ZWYCIĘSTWA gospodarcze odczytujemy nie przyszły nam same przez się; samo przez się nie się w historii przemian gospodarczych nie dzieje. Są one wynikiem olbrzymiej, wytrwałej i wytrwałej pracy i walki całego narodu, z klasą robotniczą na czele, która pod kierownictwem swej partii musiała i musi przezwyciężyć tysiączne przeszkody i trudności piętrzące się na drodze realizowanego przez siebie wielkiego dzieła rozwoju sił i dobrobytu naszej Ojczyzny.

Przyczyn tych trudności, które były, są i będą w naszym budownictwie gospodarczym jest wiele i są one najrozmaitszej natury. Najważniejsza jednak z nich wszystkich, najbardziej podstawowa tkwi w mieszanym charakterze naszego systemu gospodarczego, w tym, że istnieją w nim trzy układy odmiennego charakteru klasowego: gospodarka uspołeczniona, gospodarka drobnotowarowa i elementy kapitalistyczne.

Skutkiem tego nasze planowanie gospodarcze musi rozwiązywać cały szereg takich sprzeczności, zarówno charakteru antagonicznego jak i nieantagonistycznego, od których jest wolna gospodarka o ugruntowanej w pełni społecznej własności środków produkcji.

Nasze planowanie odbywa się w warunkach walki klasowej. Nie może ono ominąć ani przekreślić określonych praw ekonomicznych każdego z istniejących obok siebie układów. Musi je poznać i opanować, w odmienny sposób ustosunkowując się do każdego układu z osobna.

W naszych warunkach tylko produkcja uspołecznionej części ogólnego systemu gospodarczego kraju podaje się bezpośredniemu kierowaniu przez plan. Na produkcję pozostałych członów państwo może oddziaływać tylko w sposób pośredni, gdyż dysponentem produkcji są tam indywidualni właściciele, którym nie można w sposób dyrektywny sterować, którym nie można w sposób dyrektywny określać zadań produkcyjnych. Zresztą, jeśli idzie o gospodarkę drobnotowarową, nie sposób stawiać takich zadań dla milionów, rozproszonych wytwórców.

Niemożliwość bezpośredniego planowania odnosi się zarówno do gospodarki drobnotowarowej, jak i elementów kapitalistycznych z tym jednakże zastrzeżeniem, że w stosunku do każdego z tych układów istnieje inna możliwość i w związku z tym odmienna metoda oddziaływania pośredniego.

Między gospodarką uspołecznioną a gospodarką drobnotowarową nie ma sprzeczności o charakterze antagonicznym. Stąd też stosunki między nimi mogą się układać w ramach sojuszu i współpracy. W ramach tych państwo przez bezpośrednią pomoc i przez działanie określonymi dzwigniami ekonomicznymi (uwzględniającymi towarowy charakter tej gospodarki i działanie praw jej właściwych z prawem wartości na czele) rozwiązuje okresowe trudności, wynikające z nieantagonistycznych sprzeczności między drobnym producentem a klasą robotniczą, realizuje i rozszerza spójnie gospodarkę drobnego producenta z wytworzeniem uspołecznionym oraz w drodze stopniowego dobrowolnego zrzeszania się drobnych wytwórców przekształca formę ich wytworzenia.

W odniesieniu do elementów kapitalistycznych natomiast państwo, dopuszczając na określony czas i na określonych warunkach ich działalność gospodarczą, realizuje konsekwentnie zasadę ograniczania, wypierania i w końcu likwidacji ich jako klas.

Przy tej sposobności może nie będzie od rzeczy przypomnieć, czym jest plan gospodarczy w odniesieniu do uspołecznionej gospodarki. Wydaje się to tym potrzebniejsze, że przez pewien czas, dopóki w oparciu o naukę i doświadczenia radzieckie sprawa ta nie została wyświełona, nie było w niej u nas należytej jasności. Niekiedy nawet w debatach sejmowych znajdowało swe odbicie błędne, antymarksistowskie pojmowanie planowania gospodarczego. Zgodnie z tym pojmowaniem, któremu hołdowała u początków naszego planowania część aparatu planującego plan miał rzekomo nie różnić się niczym od prognozy zjawisk, odbywających się poza jego oddziaływaniem.

Takie ujęcie pozbawiało plan jego najistotniejszej funkcji — organizatora produkcji w kierunku niezbędnym dla interesów mas pracujących, funkcji instrumentu, przy pomocy którego państwo w świadomy sposób steruje i kształtuje procesy gospodarcze, opierając się o poznanie obiektywnych praw, obowiązujących w gospodarce socjalistycznej, w pierwszym zaś rzędzie podstawowego dla socjalizmu prawa maksymalnego zapewnienia wzrostu dobrobytu mas na podstawie rozwoju sił wytwórczych i nowej techniki oraz prawa właściwego układu proporcji między poszczególnymi rozwijającymi się członami gospodarstwa narodowego.

Aby jednak spełniać taką rolę plan nie może być traktowany jako

przewidywanie, które albo się sprawdzi, albo nie, lecz jako ujęta w li czyby i fakty wytyczna i dyrektywa praktycznego działania, jako uzasadniony poznaniem procesu i praw ekonomicznych nakaz prawny państwa, który obowiązuje wykonawców i za niewykonanie którego są oni wobec państwa odpowiedzialni.

*

Nie osiągnęlibyśmy jednak naszych wyników, z których słusnie możemy być dumni, gdyby nie jeszcze jeden decydujący czynnik, jakim była i jest dla rozwoju naszego budownictwa gospodarczego wielka braterska pomoc gospodarza, techniczna i organizacyjna Wielkiego Kraju Rad.

Ze Związku Radzieckiego otrzymujemy podstawową część bawelny, w którą ubieramy naszą ludność, rud, bez których stanęłoby hutnictwo, serce naszego przemysłu. Związek Radziecki dostarcza nam długą listę deficytowych u nas surowców, blokowanych na rynkach światowych przez imperializm amerykański w nadziei zaduszenia naszego przemysłu.

Tysiące najbardziej nowoczesnych maszyn i obrabiarek radzieckich zasililo już i zasilą nadal nasze zakłady pracy, potęgając ich moc wytwórczą.

W oparciu o pełną dokumentację radziecką i dostawy radzieckie budujemy i uruchamiamy takie giganty naszego przemysłu jak: Nowa Huta im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, Elektrownia w Jaworznie, Wielkie Piece w Hucie „Kościuszkowej”, Cementownia w Wierzbicy, fabryki samochodów w Warszawie i Lublinie i cały szereg innych obiektów.

Związek Radziecki udostępnił nam korzystanie z setek licencji posiadających decydujące znaczenie dla dalszego uzbrojenia technicznego naszej gospodarki. Wszystkie te licencje dotyczą maszyn najnowszych konstrukcji, podczas gdy w krajach kapitalistycznych licencjonuje się z reguły konstrukcje przestarzałe, wycofywane z obiegu, nowych natomiast zazwyczaj nie strzeże.

Wszystkie te licencje obejmują kompletne urządzenia, podczas gdy licencje kapitalistyczne, aby kontrahenta uzależnić, z reguły wyłączają jakieś jedno urządzenie, lub kilka urządzeń absolutnie niezbędnych. Wszystkie te licencje otrzymujemy na dogodnych warunkach, gdy za licencje kapitalistyczne trzeba płacić haracz dziesiątkami lat.

W Związku Radzieckim uczy się najbardziej przodującą nauki i techniki kilka tysięcy naszej młodzieży, niezależnie od tego dziesiątki najwyższej klasy fachowców radzieckich pomaga naszym młodej kadry technicznej przyswoić sobie i opanować najbardziej nowoczesne metody produkcji i kierownictwa przemysłem.

Tak oto we fragmentarycznym zaledwie skrócie przedstawia się pomoc dla naszej Ojczyzny ze strony Kraju, który pierwszy zrealizował u siebie socjalizm. Tak układają się stosunki gospodarcze polsko — radzieckie, stosunki nowego typu, oparte na socjalistycznej solidarności kontrahentów i stanowiące pełne zaprzeczenie stosunków ekonomicznych w świecie kapitalistycznym, których treścią jest zawsze podporządkowanie krajów słabszych ekonomicznie, których wynikiem końcowym jest zastój gospodarczy w kraju podporządkowanym i grabież.

*

Podstawą na której opierają się nasze plany gospodarcze, a więc tym samym głównym źródłem siły ekonomicznej naszego państwa ludowego i wszystkich jego dotychczasowych osiągnięć jest społeczna własność podstawowych środków produkcji, transportu, wymiany i kredytu. Stąd jednak — jednym z najważniejszych zadań polskich mas pracujących w ich dalszej walce o dobrobyt materialny i rozwój kultury oraz o wzmocnienie sił naszego państwa, jako ważnego ognia w ogólnostwierowym froncie pokoju, jest czynne, obronne i stałe pomnażanie socjalistycznych własności w kraju.

Nasze masy pracujące w swej podstawowej części rozumieją już tę prawdę i przejawiają żywo codziennie troskę o stan i ochronę mienia ogólnonarodowego. Żywym przykładem tego są setki tysięcy artykułów prasowych i listów, pisanych przez prostych ludzi, którzy wydobylają na jaw i pietują z oburzeniem fakty niszczenia społecznych środków produkcji i marnotrawstwa mienia ogólnonarodowego. Fakty te pokazuje, że w masach pracujących rośnie i rozwija się nowy, socjalistyczny stosunek do środków produkcji i nowa, socjalistyczna moralność. Jest to zasadnicze doniesienie procesu kształtowania się nowego oblicza narodu polskiego, który z narodu burżuazyjnego przekształca się w naród socjalistyczny.

Franciszek Blinowski

Fragment przemówienia w Sejmie.

ANDRZEJ SKIBA

Młodość i starość świata

ZYMIEMy w epoce przełomu. Z burzy dziejowej powstała Polska wolna, demokratyczna, rewolucyjna, której istnienie i wolę obwieścił przed ośmiu laty Manifest Lipcowy. I w burzy wyrasta państwo socjalistyczne narodu. Albowiem światy rodzą się w walce, wśród wstrząsów i napięć. Procesy historii nie rozgrywają się jednak, na kształt dramatów antycznych, w ramach jednolitości czasu, miejsca i akcji. Ogarnięcie całości wymaga perspektywy. Dlatego też my, uczestnicy i świadkowie wydarzeń, nie zawsze widzimy ogrom przemiany. Tym ważniejszym się staje czynienie podsumowań i, zestawiając osiągnięcia własne, najogólniejsze przyjrzenie się sytuacji ogólnej, w której ramach zostały dokonane, od której są zależne i na którą same z kolei wywierają wpływ.

Wielkim bilansem przebytej przez nas drogi jest Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Przystąpiłszy do jej uchwalenia w rozstrzygającym roku Planu Śześcioletniego. A dwa te momenty zbiegają się w czasie z wydarzeniem, którego skutkiem zewnętrznym jest sytuacja, o której wspominałem, a wewnętrznym — Złoty Młodych Przewodników stanowi przegląd połączonych sił powołanych do budowania przyszłości. Kamienny patos MDM, stalowy patos hut i kombinatów pozwala nam dojrzeć wspólne jej zarysy. Przyszłości, z której rewolucja czerpie natchnienie, której treść przetrwała lot najgłośniejszej wyobraźni, której na imię — komunizm. A „komunizm to młodość świata”. Więc buduje go młodość ludzkości.

Perspektywa przyszłości wyrasta z dnia dzisiejszego. Spójrzmy więc jak wygląda przekrój tego dnia w płaszczyźnie międzynarodowej. Dominują tu dwie podstawowe cechy: olbrzymi wzrost siły socjalizmu i rozkład kapitalistycznego ustroju. Siły socjalizmu płyną z istnienia rozkładu i zwycięstw Związku Radzieckiego. „Podważając imperializm — pisał Józef Stalin — Rewolucja Październikowa stworzyła zarazem w postaci pierwszej dyktatury proletariatu potężną i jawną bazę światowego ruchu rewolucyjnego, której ruch ten przedtem nigdy nie miał i na której może się teraz oprzeć. Stworzyła potężny i jawny ośrodek światowego ruchu rewolucyjnego, którego ruch ten przedtem nigdy nie miał i wokół którego może on się teraz skupiać organizując jednolity front rewolucyjny proletariatu i narodów uciskanych wszystkich krajów przeciw imperializmowi”. Zgnicie faszyzmu w Europie przez Związek Radziecki umożliwiło powstanie demokracji ludowej w krajach środkowo-europejskich, zgnicie faszyzmu japońskiego — powstanie ludowych Chin. Otworzyła się dla tych krajów droga socjalizmu. A na obszarach zależnych i kolonialnych, w Ameryce Łacińskiej, w Azji i Afryce, budzą się narody uciskane przez imperializm i zmierzają w kierunku, jaki wskazuje im wielki drogowskaz, potężny i jawny ośrodek, wokół którego skupia się ich ruch.

Obóz socjalizmu rośnie nieprzerwanie, gdyż w samym ustroju zawarte są niewyczerpane źródła potęgi i rozwoju. Człowiek staje się panem siebie, a przez to równocześnie panem przyrody, teraz dopiero może wyzwolić pełnię energii i wrzucić ją w służbę całego społeczeństwa, wszystkich społeczeństw. Kanał Wolga — Don, nawodnione pustynie, pasy leśne i gigantyczne hydroelektrownie stają się bazą materialną komunizmu i bazą patriotyzmu wznieśłego na wyższy poziom. Internacjonalizm wypełnia się żywą treścią współdziałania narodów trzeciej części świata wolnych dziś od wewnętrznych sprzeczności. Stosunki między nimi układają się na podstawie przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy, której wzór niezrównany daje Związek Radziecki. Dzięki tej czynnej pomocy, dzięki poparciu Ojczyzny Socjalizmu Polska przestaje być krajem biednym, bezbronny i niezaradnym, idą naprzód wszystkie kraje demokracji ludowej, wszystkie kraje skupione w obozie pokoju. Zwycięzając faszyzm w zmaganiach wojennych ZSRR skierował na nowe tory dzieje całego świata. Od tam każdego wielkiego zwycięstwem odniesionym na polu budowy pokojowej przyspiesza nadejście dla świata epoki obfitości.

Może nie zawsze widzimy to dość jasno. Może dlatego zbyt łatwo narzekamy, przypisując niezasadnie wagę brakom, których znikomość dopiero wówczas moglibyśmy ocenić, gdyby zabrakło pomocnej dłoni, gdybyśmy się znaleźli sami. Sami — to znaczy, w sposób nieuchronny, w orbicie kapitalizmu. Od Waszyngtonu po Watykan i Bonn czynnikami tam mierzącymi kreślą nam nader wymownie obraz Polski „wroconej” kapitalizmowi, Polski w granicach Gubernii Generalnej zamienionej na pole ćwiczeń nowego Wehrmachtu, Polski bez węgla i przemysłu, ale z dziedzicem na wsi i niską ceną zboża dla otarcia łez miliona bezrobotnych Polaków bez żadnych perspektyw prócz losu wojennej bazy wypadkowej.

Taki właśnie los zgłowił imperializm Stanów Zjednoczonych wszystkim krajom, które znalazły się w jego zasięgu. Zdradził całkowicie przemysł państw gospodarczo słabszych, jak Francja i Włochy, cpanował i zmieniał w filie własnych koncernów przemysł niemiecki i japoński, dawał coraz bardziej broniącą się rozpaczliwie gospodarkę kolonialną Wielkiej Brytanii. Szukając wyjścia z szarpających nim sprzeczności, przestawił gospodarkę własną i swych satelitów na tory wojenne i prze do wojny, po której spodziewa się, że zapewni mu panowanie nad światem.

„Imperium światowe — pisze najbardziej zaciekle apostoł tego panowania, James Burnham — powstanie drogą przynus, najprawdopodobniej drogą wojny, a już z całą pewnością — groźby wojny. Rzecz jasna nie będzie to próba otwarta. Trzeba będzie się uciec do formuł łatwiej strawnych „jak Federacja światowa”, „Republika światowa”, „Stany Zjednoczone światła”, „rząd światowy”, czy nawet „Narody Zjednoczone”.

Opór swych wasali miedzą USA w sposób brutalny i bezwzględny. Ale zamiast usuwać zaostza to tylko istniejące sprzeczności. W rezultacie system atlantyki, przy pozorach konsolidacji upodabnia się coraz bardziej do hitlerowskiej Europy z czasu wojny. Upodabnia się także i pod tym względem, że kryzys ogólny ustroju kapitalistycznego pogłębia się coraz bardziej w samym „centrum” wyszoku finansowego całego świata”. Wielkie monopolowe od dawna już nie potrafią i nie mogą radzić własnym społeczeństwom przy pomocy środków mieszczańskich się w ramach choćby najbardziej ograniczonej demokracji. Dla utrzymania społeczeństwa w ryżach sięgają do metod wyrafinowanych faszyzmu. Prawa, przez samą burzą stawały się coraz bardziej niebezpieczne, w końcu lamią więc prawo. A skoro raz się znalazły na równi pochyłości — lamią wszelkie prawo: międzynarodowe i prawo człowieka. Stąd okrucieństwa, o których co dzień nadchodzą wiadomości, przestają być przejawami odcosobnionych zjawisk. Zmieniały się w system, liczne następstwa faszyzacji ustroju i ostatecznego zwyrodnienia.

Na te tył sprzeczności, na te tył przeciwności coraz silniej narasta świadomość mas. Świadomość mas, która jest siłą państw socjalistycznych, ale słabością i zagrożeniem najwyższym dla państw, gdzie gnijąca burżuazja sprawuje swą dyktaturę. Ten proces jest nieodwracalny, a środek jedyny przewidziany po jaki sięgnąć może burżuazja, to terror. Więc wzmagają się terror w Stanach Zjednoczonych, we Francji i Włoszech, w okupowanej Japonii i Niemczech Zachodnich, w koloniach i krajach półkolonialnych, rządzących przy pomocy podległej USA miejscowej reakcji.

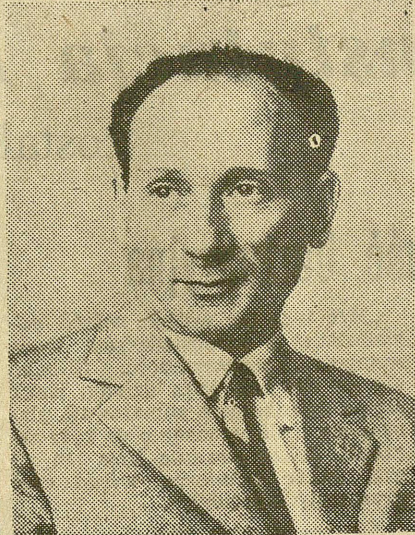
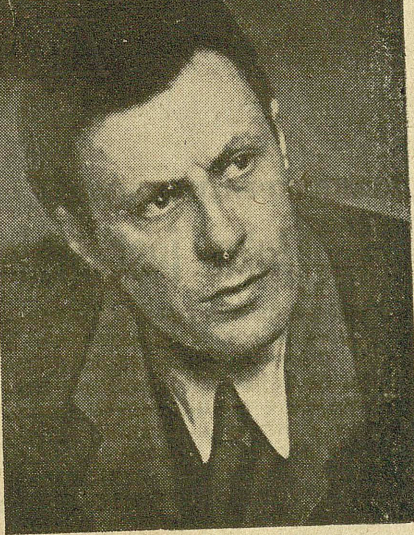
Lecz terror rodzi tylko jeszcze silniejszy opór. Konsoliduje się klasa robotnicza, na której rozbić zawsze zerował kapitalizm. Zaostza się antagonizm klasowy. A front narodowy obrońców pokoju biegnie przez wszystkie kraje kapitalistyczne tworząc drugi front przeciw wojnie.

Targany przeciwnościami, wrogi dla własnych narodów, imperializm wciąż jednak jest groźną potęgą. I tylko zwycięg pokojowej pracy, przeciwstawiony zwycięg wojny, może okiełznać najeźdźcę, powstrzymać agresora, który przeleci krwią całej ludzkości pragnąłby odwieść swój upadek, upadek swego zgryźliwego świata.

Jakie wnioski płyną stąd dla nas? Nasuwa je cały dotychczasowy dobytek, nasuwa je przebieg i zwycięstwo naszej rewolucji, nasuwa postawa idąca w przyszłość socjalistyczna narodu. Wnioski te sformułował Prezydent Bierut, wzywając do frontu narodowego w walce o pokój i Plan 6-letni:

„Zjednoczyć wszystkie siły, nadać im świadomy, planowy kierunek i podnieść zacofany do niedawna byt materialny i siły wytwórcze społeczeństwa na najwyższy poziom jaki może osiągnąć wolny, wyzwolony naród. Zjednoczyć wszystkie siły narodu, aby w czasie jak najkrótszym przebudować gospodarkę Polski z zacofanej, jednej z najsłabszych w Europie — w przodującą technicznie i jedną z najsilniejszych w Europie. Zjednoczyć wszystkie siły narodu, aby z kraju na wpół rolniczego, w którym ziemia dawała — i jeszcze daje, niestety — bardzo niskie urodzaje (nie dlatego, że jest zła, ale dlatego, że jest uprawiana w sposób przestarzały), uczynić kraj wysoko przemysłowy, kraj wysokiej techniki zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie, kraj stali, kraj maszyn i elektryczności, korzystający w pełni ze swych ukrętych dotąd i słabo wykorzystanych, ale bezspornie wielkich bogactw naturalnych, kraj jednolity gospodarczo i kulturalnie, kraj wielkiej metalurgii i wielkiej chemii, kraj żeglugi morskiej i portów światowych, kraj wysokich urodzajów i wysokiej kultury”.

Andrzej Skiba

Jarosław Iwaszkiewicz
nagroda I stopniaIgor Nowecki
nagroda I stopniaJulian Strykowski
nagroda II stopniaTadeusz Breza
nagroda II stopnia

PAŃSTWOWE NAGRODY LITE

22 Lipca stał się od dawna nie tylko wielkim świętem politycznym Polski Ludowej, dniem oceny społecznych i gospodarczych osiągnięć naszego kraju, dniem przeglądu jego sił obronnych, ale także świętem naszej kultury, dniem radoznego podsumowania jej nowego rozwoju, nadającą sankcję słusznym drogą poszukiwań twórczych.

Tegoroczne nagrody w dziedzinie literatury pięknej mają szczególny charakter, znaną historię. Zamykają o okres walki o przełom w literaturze, rozpoczynają epokę nowych, trudniejszych zadań i wyższych wymagań artystycznych. Rok bieżący w naszym życiu literackim upływa pod znakiem walki o jakość. Dyskusje i białe teoretyczne usiłowania wykazały, gdzie kryją się niebezpieczeństwa ideowego, zwulgaryzowania i artystycznego spychania obrazu rzeczywistości w dziedzinie literackiej. Literatura nasza dostrzegła już zarysy nowego życia i jego najdramatyczniejsze konflikty, w trudzie zaczęła się starymi przyzwyczajeniami myślowymi, z ograniczoną znajomością życia, z tradycyjnymi nawykami warsztatowymi, by nie urobić nic z wielkości naszych czasów, by ukształtować wiernie oblicze nowego człowieka. Dotychczasowe Państwowe Nagrody Literackie miały często raczej charakter zachęty, niż pełnej aprobacji dla niekiedy niedojrzałych jeszcze wysiłków pisarzy. Pochwalali kierunek poszukiwań, wybór tematu, uciecie problemu, wysiłek twórcy odkrywającego nieznane dotąd w większości literatury strony życia najszerszych mas narodu. Obecnie przetarte zostały definitywnie szerokie szlaki rozwoju literatury realizmu socjalistycznego.

Nie jest już potrzebna zachęta i wskazanie kierunku, który jest zupełnie oczywisty, lecz raczej konieczna jest życiowa, lecz surowa kontrola, pomagająca zwalczyć wszelkie objawy łatwizny i zniżenia wymagań, eliminująca schemat i sztamę. W dziedzinie powieści obserwujemy w tym roku dwa sprzeczne z sobą zjawiska: — z jednej strony rozlała się dosyć szeroko fala literackiej łatwizny i schematu, pojawiły się książki skrajnie zestawione z kilku ograniczeń i już w pierwotnych niepopiętych „luzorków” tematycznych. Był to wtórny przejaw przełomu w literaturze, rezultat smutnej pomyłki pisarzy, którzy skomplikowane bogactwo naszego życia zobaczyli w kilku ubogich rysach banalnego artykułu dziennikarskiego. Ale jednocześnie pojawiło się kilka pozycji świetnych, jakich dotychczas nie notowała nasza krytyka. Książki te stały się światłowymi punktami literatury, dowodem ogromnych możliwości twórczych wielu naszych wybitnych pisarzy. Powieści Igora Noweckiego, Strykowskiego, Czeskiego w pierwszym rzędzie, dzieła innych twórców nagrodzonych — Brezy i Koźmiewskiego, czy nawet nienagrodzonych, jak Boguszevska czy Kuśmierzka, świadczą o wielkich perspektywach twórczego wzrostu, jakie przed pisarzami otwiera kultura socjalistyczna. Dlatego z pełną słusnością powiedzić możemy, że schematyzm to dziecięca choroba naszej literatury, choroba może w poszczególnych wypadkach groźna jak krzyżówka, ale w sumie niezdolna do zahamowania twórczego rozwoju socjalistycznego piśarstwa.

Uchwala Rady Artystycznej, kierującą się świadomością nowych wymagań wobec literatury po ogólnym zwrocie w stronę realizmu socjalistycznego, stwierdzała konieczność zaostżenia kryteriów oceny przyznawanych „nagród” państwowych. Zaostżenie kryteriów istotnie jest widoczne w ogłoszonej liście, zawierającej nazwiska siedmiu laureatów. Obejmuje ona rzeczywiste tylko nawiązywanie do obywatela tegorocznej produkcji literackiej.

Nazwisko Jarosława Iwaszkiewicza, widniejące u początku listy nagrodzonych pisarzy, to symbol dzieł naszej literatury ostatnich dziesięcioleci. W chaosie dwudziestolecia borykał się w swym samotnym humanitaryzmie z naciskiem nieludzkiego czasu faszyzmu, patrzył — z troską o najcenniejsze dobra kultury ludzkiej — na rozkład i zgniliznę tego, co kultura chciała nazwać kulturą. W kraju ludowej rewolucji odnalazł Iwaszkiewicz prawdziwy humanitaryzm walki ze złem ustroju, prawdziwą kulturę, dążącą do całości narodu ku nauce i sztuce. Nowa droga Iwaszkiewicza zaczęła się od Wroclawskiego Kongresu Intelktualistów w obronie pokoju, w którym pisarz odegrał wybitną rolę. Za garstką pisarzy, myślicieli i artystów stały wtedy potężne masy ludzkości, żądające pokoju i sprawiedliwości — i tak samotny niegdyś pisarz odnalazł drogę do człowieka swojego kraju i do człowieka całej ziemi. Iwaszkiewicz stał się jednym z najwybitniejszych w Polsce działaczy ruchu pokojowego, jednym z twórców znakomitej publicystyki poświęconej obronie pokoju. Nowym pięknem odżyła także poezja Iwaszkiewicza; powstały piękne wiersze o pokoju i głęboko wzruszający utwór skierowany do Prezydenta Bieruta, w którym artysta podsumował etap swego trudnego, lecz głęboko przeżytej ewolucji ideowej człowieka szukającego zrozumienia nowego świata. Nagroda I stopnia przyznana Jarosławowi Iwaszkiewiczowi dla zasług w dziedzinie literatury, a także i wieloletniemu poświęceniu w służbie wybitnego artysty, lecz i wieloletniemu poświęceniu dla pisarza, by zamknąć w artystycznym kształcie prawdę i piękno — jakie widać w jego oczyszczeniu.

Tegoroczne nagrody artystyczne przypadły w ogromnej większości wypadków w dziedzinie prozy. Powieść stała się produkcyjnym gatunkiem nowej literatury. Wśród pozycji nagrodzonych znajdują się utwory o nierównej wartości artystycznej, lecz wszystkie reprezentują pozycje wy-

bitne, ambitne, wszystkie wskazują naszej literaturze nowe drogi rozwoju.

Na czoło osiągnięć nowej prozy wysuwa się wspaniała powieść Igora Noweckiego p. t. „Pamiętnik z Cielizny”. I tam szeroko nakreślone eposy o naszej współczesności, o narodzinach nowej Polski — i człowieku, który ją wywalczył i budował — ludowym bohaterem naszych czasów, rysuje w pełnych i bogatych uogólnieniach artystycznych obraz wzrostu, politycznego i ideowego, walczącego proletariatu, w 20-lecie międzywojennym i obraz walki jego awangardy — partii. Książka Noweckiego jest rewelacją dla nowej literatury polskiej nie tylko dzięki ostrości i bogactwu widzenia politycznych konfliktów dwudziestolecia, których nikt dotychczas nie zdołał tak szeroko i wnikliwie przedstawić, nie tylko dzięki niezwykłej bujności i drobiazgowości wiedzy o życiu, podporządkowanej mądrej dyscyplinie konstrukcji ideowej, ale także dzięki subtelnej znajomości człowieka z ludu, umiejętności wycienienia jego życia psychicznego, determinowanego historią, bezbłędnie określonego klasowo, także dzięki cudownej odkrywczości języka, dzięki umiejętności rysowania oczyszczonych krajobrazów, dzięki dojrzałej umiejętności operowania komentarzem autorskim. To, co ušlo w literaturze polskiej, zlekceważone przez pisarzy pochłoniętych bez reszty przyzwyczajaniem sobie trudnego abecadła klasowej wiedzy o konfliktach życia odzwierciedliło w książce Noweckiego, przywracając prozie polskiej czar i wieloletniemu poświęceniu w służbie wybitnego artysty, lecz i wieloletniemu poświęceniu dla pisarza, by zamknąć w artystycznym kształcie prawdę i piękno — jakie widać w jego oczyszczeniu.

Wybitnym osiągnięciem literatury polskiej, wykraczającym w swym bezpośrednim oddziaływaniu poza granice naszego kraju, jest powieść Juliana Strykowskiego „Bieg do Fragała”. Książka o mędy wsi woskiej, o zwycięg walce chłopów o ziemię obszarzną, to wyraz międzynarodowej solidarności ludów,

— Rozczulił się na wasz widok, bo sam pochodzi z Lubelskiego. Nie przypuszczał nigdy, że będzie przyjmował tutaj kraj — nawiał rozmowę przewodniczący spółdzielni Władysław Saugut.

Niepojęta dla Lewczuka i Dębowski tajemnica maciejówki w Bobrowku wyjaśniła się.

Gromada, tak jak stali, poszli na pole.

Saugut stanął przed łanem lnu. — Trzy i pół ha zasialiśmy w tym roku i to bardzo późno. Dlatego wy-

Do Mazurkiej podeszła Walczakowa.

— No cóż babciu straszno u nas w spółdzielni? A wy naharowaliście się na swoich zagonach i o użycie? Nawet nie mieliście tego co my mamy dzisiaj. Mówili wam że stary w spółdzielni zginie z głodu. Popatrzcie na naszego Daszuka, ma 71 lat a jak wygląda. Robotę damy mu po uważaniu, lekka, bo każdy rozumie, że na starość sił człowiekowi nie zbývá. O popatrzcie na tego chłopca co idzie przed nami. Idzie mu na sześćdziesiąt piątą rok a jeździ parą koni jak smoki. 305 dniówek miał zapisaanych w zeszłym roku.

Przed kobietami szedł rzeczywisty chłop wysoki, czerwony, w akamietnej, brązowej marynarce, popielatych spodniach i w kamazach. Wystrójony jak na święto, nikt by mu więcej nie dał jak pięćdziesiątkę.

— A tak, Tomasz Lewandowski jestem, spod Łodzi tutaj przyjechałem. Na starość jeszcze mnie przodownikami pracy zrobili. Do roboty chodzę ze szczerą chęcią, bo siedzieć z założonymi rękami nie potrafię. Na ostatniej wojnie spaliła mi się gospodarka, nie było za co odbudować. Ziemia tam licha, przyjechałem więc tutaj. Jak widziecie ubrałem mam się w co, jeśli ile dusza zapagnie. Czego mi więcej trzeba? Jak żyję zobaczycie, kiedy znajdziecie do mnie.

W Bobrowku mają 160 ha gruntu i to nie najlepszego — 4,5 i 6 klasy. Nie potrafili jeszcze ziemi oczyścić całkowicie z chwastów, ale z każdym rokiem ulepszają gospodarkę. W niektórych miejscach trzeba jeszcze wapnowania; trzeba lepiej dobrać ziarno odpowiednie dla tutejszego klimatu. W tym roku wprowadzają plodozmian trawopolny. Jednego tylko nie mają jeszcze w spółdzielni pod dostatkiem: obornika. Hodowla w Bobrowku dopiero rozwija się. Krowy spółdzielczych jest 30, 8 koni i 50 świń.

Przy krowach zdarzył się znów Dębowski. Okazało się, że to jego słabość. Bolący punkt jego gospodarki, którego usunąć nie był w stanie. Na swoich dwu hektarach w Rudniku Radzyńskim nie mógł utrzymać krowy. Nie miał ani skrzaka łaki. Hodował tylko świnię.

JEDNA DRUGIEJ — KŁA

Spółdzielnia produkcyjna w Bobrowku.

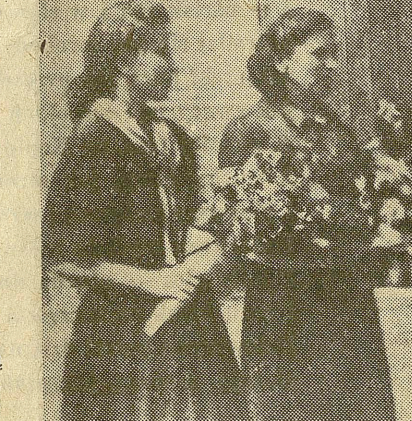
Czerwone, kryte dachówką zabudowania, o wszystkich spadziach dachach, na podmurówkach z granitu albo piaskowca a między nimi placiki. Na nim: grupka ludzi. Naprzód wysuwa się starowina z tacą.

Spółdzielnia produkcyjna w Bobrowku.

Czerwone, kryte dachówką zabudowania, o wszystkich spadziach dachach, na podmurówkach z granitu albo piaskowca a między nimi placiki. Na nim: grupka ludzi. Naprzód wysuwa się starowina z tacą.

Spółdzielnia produkcyjna w Bobrowku.

Czerwone, kryte dachówką zabudowania, o wszystkich spadziach dachach, na podmurówkach z granitu albo piaskowca a między nimi placiki. Na nim: grupka ludzi. Naprzód wysuwa się starowina z tacą.



Spod dużego chleba ledwie widać rozki białej serwetki a miseczka z solą, nieodłączny z chlebem rekwiżyt tradycyjnego wprowadzania w dom miłych sercu gości, ledwie się zmieściła na brzoisku tacy.

— Dalibóg, stary ma maciejówkę — krzyknął Lewczuk. — Pewno z naszych stron. — Młodszych interesowała więcej niebrzydka blondynka z bukietem kwiatów, spoglądająca ciekawie na chłopów.

— Witamy was serdecznie bracia chłopcy w naszej spółdzielni na gospodarstwie wojnie polskiej ziemi. Głos starego lekko zawibrował. Chwila musiała być bardzo uczuciowa, bo ludzi coś ścisnęło z gardła i jakoś nikt nie mógł zdobyć się na odpowiedź, dopiero Lewczuk uratował sytuację: — Szczęścia i po-myślności życzymy wam w dalszej gospodarce — huknął, odebrał chleb i wyciągnął na powitanie rękę.

Spółdzielnia produkcyjna w Bobrowku.

Czerwone, kryte dachówką zabudowania, o wszystkich spadziach dachach, na podmurówkach z granitu albo piaskowca a między nimi placiki. Na nim: grupka ludzi. Naprzód wysuwa się starowina z tacą.

Spółdzielnia produkcyjna w Bobrowku.

Czerwone, kryte dachówką zabudowania, o wszystkich spadziach dachach, na podmurówkach z granitu albo piaskowca a między nimi placiki. Na nim: grupka ludzi. Naprzód wysuwa się starowina z tacą.

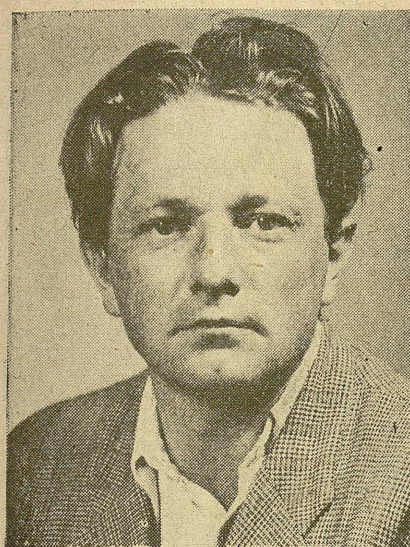
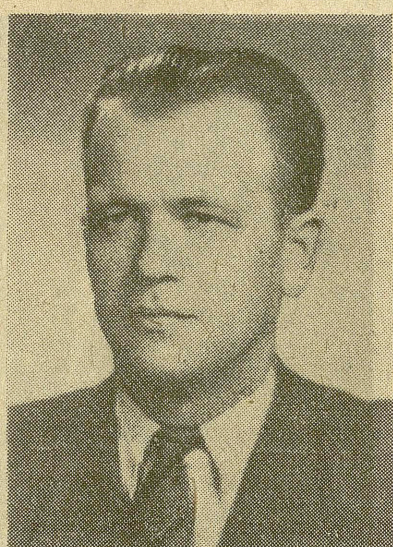
Spółdzielnia produkcyjna w Bobrowku.

Czerwone, kryte dachówką zabudowania, o wszystkich spadziach dachach, na podmurówkach z granitu albo piaskowca a między nimi placiki. Na nim: grupka ludzi. Naprzód wysuwa się starowina z tacą.



Spółdzielnia produkcyjna w Bobrowku.

Czerwone, kryte dachówką zabudowania, o wszystkich spadziach dachach, na podmurówkach z granitu albo piaskowca a między nimi placiki. Na nim: grupka ludzi. Naprzód wysuwa się starowina z tacą.

Bohdan Czeszko
nagroda II stopniaAlbin Bobruk
nagroda III stopniaKazimierz Koźniewski
nagroda III stopnia

R A C K I E N A R O K 1 9 5 2

walcących przeciw wyzyskowi i uciskowi burżuazji. Julian Strykowski, wydany z Włoch przez rząd de Gasperiego, stał się cennym sojusznikiem walki naszych wrośskich towarzyszy. Jego książka obrazująca bohaterstwo włoskich bojowników, tętniąca prawdą ludowego gwieźu jest świadectwem poszerzenia horyzontów literatury polskiej, która zdolna jest dziś wyjść poza własne opłotki, i w świetle wiedzy i humanitaryzmu komunisty dostrzec bliską walkę i zrozumiale cierpienie dalekiego ludu włoskiego.

Książka Bohdana Czeszki „Pokolenie”, wyróżniona nagrodą II stopnia, wywołata w swoim czasie niezmiernie żywą reakcję czytelników. „Pokolenie” było pierwszą książką, która w dojrzałym kształcie artystycznym zamknęła klasowo określony i słuszny obraz okupacji faszystowskiej. „Pokolenie” było pierwszą książką, która w prawdziwy i wzruszający sposób nakreśliła losy młodzieży w czasie wojny, ukazała jako jedyną drogę ocalenia godności ludzkiej w faszystowskim piekle — drogę wskazywaną przez PPR i ZWM. Młodzież polska słusznie dostrzegła bohaterów swego pokolenia w postaciach Czeszki, odnalazła w nich swoje marzenia, swoje trudności i zalamania, odnalazła pomoc, jakiej człowiekowi poszukującemu nowych dróg udziela partia. Piękny obraz wychowania i rozwoju komunisty, prawda i przenikliwość obrazu człowieka dorastającego do wielkich idei, oto najcenniejsze walory, jakie wniosła do rozwoju powieści polskiej książka Bohdana Czeszki.

Ewolucja ideowo-artystyczna Tadeusza Brezy, jakby zaświadczająca o nowej powieści „Uczta Baltazara”, wyczuła jak najślusniej kierunek dalszego rozwoju pisarza. Ambitne zadania zdemaskowania reżimu sanacyjnego nie mogło się powieściowemu pisarzowi, mimo jego szczerze antyfaszystowskich i demokratycznych pozycji ideowych, dopóki nie przemysłat po marksistowsku klasowych korzeni naskór-

kowo obserwowanych faktów, dopóki do zadania swego podchodził z zapasem chwytów zbankrutowanego warsztatu psychologa, nie wyzbytego nawet pewnych ekspressionistycznych nawyków. „Uczta Baltazara” to może jeszcze nie zawsze pełny, niezupełnie epicki obraz naszego „przedwiośnia”, może można by życzyć sobie przesunięcia pewnych proporcji powieściowego obrazu, pełniejszego wychynienia poza zatychnięte światła mieszczańskie także i w pierwszej części powieści, niemniej jednak książka ta jest nie tylko ogromnym krokiem naprzód w dorobku wybitnego pisarza, ale także istotnym osiągnięciem naszej nowej powieści. Breza dostrzegł konkretne siły historyczne, kształtujące oblicze rzeczywistości, trafnie udokumentował związki losów swych bohaterów z szerszymi zjawiskami społecznego bytu.

Ostatnią pozycją beletrystyczną wśród nagrodzonych książek jest powieść Koźniewskiego „Piątka z ulicy Barskiej”. Krytyka podkreślała jej żywą, zajmującą fabulę, sensacyjne elementy konstrukcji powieściowej jako niewątpliwie osiągnięcie pisarza. Książka Koźniewskiego to jeden z przejawów słusznego dążenia naszych pisarzy do odbudowania fabularnych walorów powieści, przywrócenia żywej, zajmującej czytelnika akcji. Żywość narracji, interesujący wątek fabularny, to nie są jednak u Koźniewskiego wartości autonomiczne. Dzieje grupki młodych chłopów, omotanych przez faszystowskie podziemie i szukających przez pracę i kontakt z żywymi, pomagającymi im ludźmi, drogi do nowej rzeczywistości swego kraju, do życia ludzi aciecznych — dotykają ważnego problemu naszej współczesności. Mówią o porządkującym wpływie nowego życia — lecz mówią też o nie złamanej do końca sile wroga klasowego, o jego perfidii i podłości. Książka budzi czujność, uczy patrzeć na skomplikowane zjawiska życiowe tak, by wyluskać ich

ukrytą, nieraz groźną dla człowieka treść polityczną.

Specjalnym charakterem odznacza się nagroda przyznana Albinowi Bobrukowi, autorowi pamiętnika robotniczego, zatytułowanego „Matka i syn”. Chodzi tu nie tylko o to, że wspomnienia Bobruka, to książka piękna i głęboko ludzka, ukazująca zarówno bolesne dno nędzy i poniżenia człowieka w niedawnej przeszłości sanacyjnej Polski jak i bohaterstwo walki proletariatu, poświęcenie i humanitaryzm człowieka z ludu, ludzka pełnia jego myśli i odczuć. Nagrodzenie książki Bobruka to ocena ideowej i kulturalnej doniosłości tego nurlu pisarstwa, które wydało „Matkę i syna”, to wysoka ocena wartości pamiętnika robotniczego. Proletariat pisząc swoją historię, przekazując historykowi bezcenne materiały uczy także pisarza, poddaje mu temat, odsłania nieznane strony życia, szkicuje losy ludzkie, rysuje gotowe, skondensowane, typowe postacie biografii literackich — ale to nie wszystko. W szkole robotniczych pamiętnikarzy pisarz może nauczyć się rzeczy jeszcze cenniejszych — ludowego widzenia rzeczywistości, ludowej żarliwości walki o sprawiedliwość, ludowej wiary w zwycięstwo słusznej sprawy, w piękną przyszłość świata i człowieka.

Tegoroczne nagrody literackie podkreśliły bogactwo i różnorodność poszukiwań pisarzy polskich, pogłębiły wiedzę o świecie i wzrost umiejętności artystycznej analizy człowieka w wielu nowych utworach, zbliżenie pisarzy do spraw, którymi żyje naród, umiejętność przekonywania i porwania czytelnika. Ostatni rok przyniósł nam kilka naprawdę pięknych i dojrzałych książek, wyrastających z trudnych doświadczeń naszych pierwszych lat rewolucji literackiej. Potwierdzają one słusność obranej drogi, ukazują jak szerokie możliwości otwiera przed pisarzami realizm socjalistyczny.

Piękne żniwo zebraliśmy w gorącym słońcu naszego ósmego lipca.

Maria Zmigradzka

Olśniewające perspektywy socjalizmu

W LISTOPADZIE 1936 r. VIII Zjazd Rad ZSRR uchwalił nową Konstytucję. Dwie pięćciolatki zmieniły oblicze kraju, zmieniły ekonomikę Związku Rad. Ustrój socjalistyczny zwyciężył we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, zlikwidowano bez reszty wszystkie elementy kapitalistyczne. Potężny przemysł siedmiokrotnie przewyższył produkcję przedwojenną. W rolnictwie, zmechanizowanym w stopniu nieznany nigdzie na świecie, zwyciężyła produkcja socjalistyczna. Obrót towarowy znalazł się całkowicie w ręku państwa i spółdzielczości. Powstały warunki powszechnego dobrobytu i powszechnej kultury.

Znikł raz na zawsze wyzysk człowieka przez człowieka. Proletariat przekształcił się w nową, nieznaną w dziejach klasę robotniczą; znikł kulak jako klasa społeczna i w nową, nieznaną w dziejach klasę przekształcił się chłop; inteligencja nowego zupełnie typu stała się warstwą współtworzącą socjalizm. Zatarły się różnice klasowe, różnice narodowościowe. I wyrazem tych wielkich przemian była nowa Konstytucja ZSRR.

„Najważniejszy wpływ na międzynarodową rewolucję — mówił Lenin — wywieramy obecnie przez naszą politykę gospodarczą. Wszyscy patrzą na Rosyjską Republikę Rad, wszyscy ludzie pracy we wszystkich krajach świata, bez żadnego wyjątku i bez żadnej przesady. To zostało osiągnięte... Na ten grunt przeniesiona została walka w skali światowej. Jeśli rozstrzygniemy to zadanie — to wygraliśmy w skali międzynarodowej z całą pewnością i ostatecznie. Dlatego zagadnienia budownictwa gospodarczego nabierają dla nas znaczenia zupełnie wyjątkowego. Na tym froncie powinniśmy odnieść zwycięstwo poprzez powolne, stopniowe — szybkie jest niemożliwe — ale nieprzerwane wznoszenie się i ruch naprzód”.

Najznakomitszym potwierdzeniem tych słów stały się pięćciolatki stalinowskie. „Zdaje się — mówił wielki ich twórca — że żaden krok na drodze budownictwa gospodarczego w naszym kraju nie wywoływał takiego oddźwięku wśród najróżnorodniejszych warstw krajów kapitalistycznych Europy, Ameryki, Azji, jak sprawa planu pięcioletniego, jego rozwoju, jego realizacji”.

Ileż wymowy, aktualnej na dziś wymowy mają ówczesne głosy prasy burżuazyjnej, ile w nich nie dającego się ukryć podziwu, zawiesi, uznania, a także — rozpaczy i lęku! „Financial Times” w listopadzie 1932:

„Stalin i jego partia znajdują się w wyniku swojej polityki w obliczu zalamania się systemu planu pięcioletniego i fiaszka wszystkich zadań, które miał on urzeczywistnić”.

Tenże „Financial Times” nieco później:

„Komunizm w gigantycznym tempie zakańcza rekonstrukcję, gdy tymczasem ustrój kapitalistyczny pozwala na posuwanie się tylko powolnym krokiem... We Francji, gdzie własność ziemską jest podzielona na nieskończenie małe skrawki pomiędzy poszczególnymi właścicielami, mechanizacja rolnictwa jest niemożliwością; Rady zaś uprzedzają rolnictwo zdolny rozwiązać zagadnienie... W zapodach z nami bolszewicy okazali się zwycięzcami”.

„Politica”, organ wielkiej burżuazji włoskiej:

„Nonsensem byłoby sądzić, że cztery lata pracy narodu składającego się z 160 mil. ludzi, cztery lata nadludzkiego wysiłku gospodarczego i politycznego ze strony reżimu o takiej sile, jaką stanowi reżim bolszewicki, nic nie stworzyły. Przeciwnie, stworzyły one wiele...”

„Round Table” organ angielskich kół skrajnie konserwatywnych:

„Osiągnięcia planu pięcioletniego są zjawiskiem zdumiewającym. Fabryki traktorów w Charkowie i Stalingradzie, fabryka samochodów AMO w Moskwie, fabryka samochodów w Niżnym Nowogorodzie, dniewowska elektrownia wodna, potężne odlewnie stali w Magnitogorsku i Kuzniecku, cała sieć fabryk budowy maszyn i fabryk chemicznych na Uralsu, który przekształca się w radziecką Ruhrę — wszystkie te oraz inne zdobycze przemysłu w całym kraju świadczą, że bez względu na trudności przemysłu radzieckiego, jak dobrze podlegała roślina, rośnie i wzmacnia się. Plan pięcioletni założył fundament przyszłego rozwoju i niezmiernie zwiększył potęgę ZSRR”.

„Neue Freie Presse”, organ bankowości wiedeńskiej i wielkiego handlu:

„Bolszewizm można przeklinać, lecz trzeba go znać. P i e c i o l a t k a — t o n o w y o l b r z y m, z którym konieczność trzeba się liczyć, w każdym zaś razie uwzględnić we wszelkich kalkulacjach gospodarczych”.

Gibson Jarvie, prezes banku „United Dominion”:

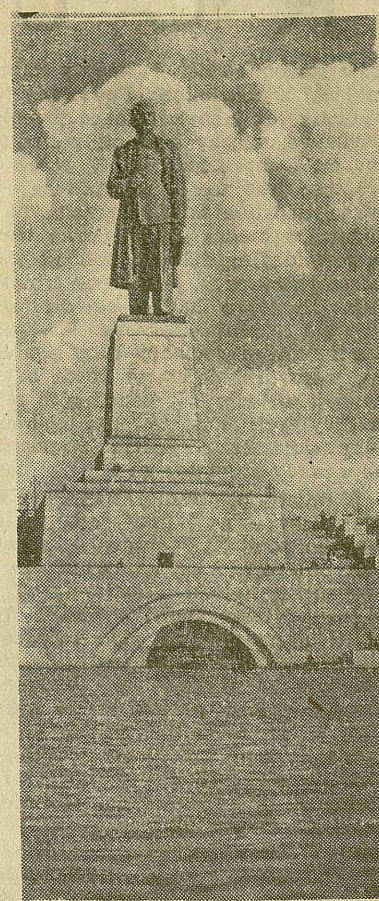
„Chcę wyjaśnić, że nie jestem komunistą, ani bolszewikiem. Jestem zdecydowanym kapitalistą i indywidualistą... Rosja posuwa się naprzód, gdy tymczasem zbyt wiele naszych fabryk i stoczni stoi beczynnie i około 3 milionów naszych ludzi szuka rozpaczy i wybuchu. Tego wieczora huczało w „Gospodzie Lubuskiej”. Chłopi tańczyli. Nie wszyscy. Dębowski siedział skupiony w kącie, Maciejówka i laske zawiesił sobie nad głowę. Koło niego niedopite piwo. Na białej papierowej serwetce leżały, cyfry stawały.

Lewczuk przeciskał do niego przez tańczących polkę tłum.

— Co wy tu, Dębowski...?

Dębowski szybko zmiażdżył serwetkę w garści.

Krystyna Palys



„Sukcesy osiągnięte w przemyśle budowy maszyn nie ulegają żadnej wątpliwości... ZSRR wytwarza obecnie cały sprzęt niezbędny dla swego przemysłu metalurgicznego i elektrycznego. Zdolną stworzyć własny przemysł samochodowy. Stworzył własną produkcję narzędzi i instrumentów precyzyjnych aż do najcięższych pras. Co się zaś tyczy maszyn rolniczych, ZSRR jest już niezależny od przywozu z zagranicy. Jednocześnie rząd radziecki stosuje szereg posunięć, aby pozostawienie w tyle produkcji węgla i żelaza nie przeszkadzało w realizacji pięcioletki w cztery lata. Nie ulega wątpliwości, że budowane obecnie olbrzymie zakłady przemysłowe gwarantują znaczny wzrost produkcji ciężkiego przemysłu”.

„Le Temps”, organ francuskiego przemysłu ciężkiego, styczeń 1932:

„ZSRR wygrał w pierwszej turze, uprzedzając się bez pomocy kapitału zagranicznego”.

Tenże „Temps” w lecie 1932:

„Komunizm w gigantycznym tempie zakańcza rekonstrukcję, gdy tymczasem ustrój kapitalistyczny pozwala na posuwanie się tylko powolnym krokiem... We Francji, gdzie własność ziemską jest podzielona na nieskończenie małe skrawki pomiędzy poszczególnymi właścicielami, mechanizacja rolnictwa jest niemożliwością; Rady zaś uprzedzają rolnictwo zdolny rozwiązać zagadnienie... W zapodach z nami bolszewicy okazali się zwycięzcami”.

„Politica”, organ wielkiej burżuazji włoskiej:

„Nonsensem byłoby sądzić, że cztery lata pracy narodu składającego się z 160 mil. ludzi, cztery lata nadludzkiego wysiłku gospodarczego i politycznego ze strony reżimu o takiej sile, jaką stanowi reżim bolszewicki, nic nie stworzyły. Przeciwnie, stworzyły one wiele...”

„Round Table” organ angielskich kół skrajnie konserwatywnych:

„Osiągnięcia planu pięcioletniego są zjawiskiem zdumiewającym. Fabryki traktorów w Charkowie i Stalingradzie, fabryka samochodów AMO w Moskwie, fabryka samochodów w Niżnym Nowogorodzie, dniewowska elektrownia wodna, potężne odlewnie stali w Magnitogorsku i Kuzniecku, cała sieć fabryk budowy maszyn i fabryk chemicznych na Uralsu, który przekształca się w radziecką Ruhrę — wszystkie te oraz inne zdobycze przemysłu w całym kraju świadczą, że bez względu na trudności przemysłu radzieckiego, jak dobrze podlegała roślina, rośnie i wzmacnia się. Plan pięcioletni założył fundament przyszłego rozwoju i niezmiernie zwiększył potęgę ZSRR”.

„Neue Freie Presse”, organ bankowości wiedeńskiej i wielkiego handlu:

„Bolszewizm można przeklinać, lecz trzeba go znać. P i e c i o l a t k a — t o n o w y o l b r z y m, z którym konieczność trzeba się liczyć, w każdym zaś razie uwzględnić we wszelkich kalkulacjach gospodarczych”.

Gibson Jarvie, prezes banku „United Dominion”:

„Chcę wyjaśnić, że nie jestem komunistą, ani bolszewikiem. Jestem zdecydowanym kapitalistą i indywidualistą... Rosja posuwa się naprzód, gdy tymczasem zbyt wiele naszych fabryk i stoczni stoi beczynnie i około 3 milionów naszych ludzi szuka rozpaczy i wybuchu. Tego wieczora huczało w „Gospodzie Lubuskiej”. Chłopi tańczyli. Nie wszyscy. Dębowski siedział skupiony w kącie, Maciejówka i laske zawiesił sobie nad głowę. Koło niego niedopite piwo. Na białej papierowej serwetce leżały, cyfry stawały.

Lewczuk przeciskał do niego przez tańczących polkę tłum.

— Co wy tu, Dębowski...?

Dębowski szybko zmiażdżył serwetkę w garści.

Krystyna Palys

cych... Nie próbujcie nie doceniać Rosjan i ich planów i nie popędzajcie błędów w nadziei, że Rząd Radziecki może upaść... Rosja dzisiaj — to kraj z duszą i ideałem, Rosja — to kraj o zadziwiającej aktywności. Wierzę, że dążenia Rosji są zdrowe... Najważniejsze być może jest to, że cała młodzież robotnicza Rosji posiadająca coś, czego nie ma w krajach kapitalistycznych, a mianowicie — nadzieję”.

„The Nation”, liberalne czasopismo nowojorskie:

„Cztery lata planu pięcioletniego przyniosły naprawdę zdumiewające osiągnięcia. Związek Radziecki pracował z intensywnością okresu wojennego nad twórczym zadaniem budowania podstaw nowego życia. Oblicze kraju zmieniło się dosłownie nie do poznania... Nowe miasta powstały w śladach i pustyniach, nie jakieś tam kilka miast, lecz co najmniej 50 miast o ludności od 50 do 250 tys. Setki nowych elektrowni rejonowych i szereg gigantów na wzór Dnieprosroju wcieli stopniowo w życie sformułowane Lenina: „Socjalizm — to władza Radziecka plus elektryfikacja”. Związek Radziecki zorganizował masową produkcję nieskończonej ilości przedmiotów, których Rosja nigdy przedtem nie wytwarzała: traktorów, kombajnów, stali, wysokogatunkowej, kauczuku syntetycznego, łożysk kulkowych, potężnych silników Diesla, turbin o mocy 50 tys. kilowatów, urządzeń telefonicznych, maszyn elektrycznych dla górnictwa, samolotów, samochodów, rowerów i kilkunastu typów nowych maszyn... Po raz pierwszy w dziejach Rosji wydobywa aluminium, magnez, apatyt, jod, potas i wiele innych cennych produktów. Drogowskazami na równinach radzieckich nie są już krzyże i kopuły cerkiewne, lecz elewatory zbożowe i wieże silosowe. Młodzież chłopstwa produkuje i obsługuje maszyny rolnicze większe i bardziej skomplikowane niż te, które kiedykolwiek widziała Ameryka. Rosja zaczyna „myśleć kategoriami maszyn”. Rosja szybko przechodzi od epoki drzewa do epoki żelaza, stali, betonu i siłników”.

„Forward”, reformistyczny tygodnik angielskich trade-unions:

„Rzecz się w oczy obryzmiała praca dokonywana w ZSRR... Trzeba to wszystko zobaczyć, aby temu wierzyć. Nasze własne zdobycze, osiągnięte przez nas w czasie wojny — to zaledwie drobnotka w porównaniu z tym, co się obecnie tworzy w ZSRR. Amerykanie przyznają, że nawet w okresie największej gorączki twórczej w stacjach zachodnich nie było tam nic podobnego do obecnej gorączkowej działalności twórczej w ZSRR. W ciągu ostatnich dwóch lat w ZSRR zaszło tyle zmian, że nie można wprost sobie wyobrazić, co będzie w tym kraju jeszcze za 10 lat... ZSRR buduje nowe społeczeństwo na zdrowych podstawach. Aby urzeczywistnić ten cel trzeba ryzykować, trzeba pracować z entuzjazmem, z taką energią, jakiej jeszcze świat dotychczas nie widział, trzeba walczyć z olbrzymimi trudnościami, niewątpliwymi przy dążeniu do zbudowania socjalizmu w rozległym kraju, izolowanym od reszty świata. Ale gdy po dwóch latach ponownie zwiędziem ten kraj, wyrobilem sobie zdanie, że kroczy on po drodze trwałego postępu, planuje, tworzy i buduje, a wszystko to w skali, która stanowi osrę wyzwanie pod adresem urogięgo świata kapitalistycznego”.

„Le Rassemblement”, tygodnik gaulistowski, 22 lutego 1932:

„Gdyby Zachód pozostał przy polityce rozbrojenia i ZSRR mógł tym samym przetrwać jeszcze większą część swych zasobów na inwestycje twórcze, należałoby przypuszczać, że jego wyposażenie, rosnące w postępie geometrycznym, pozwoliłoby w ciągu lat niewiele nie tylko wyrównać wszelkie zapóźnienie w stosunku do krajów zachodnich, lecz i prześcignąć je szybko i zdecydowanie. A wówczas warunki życia narodu rosyjskiego stałyby się tak godne zazdrości, że już same w sobie stanowiłyby propagandę zupełnie nieodpartą na rzecz komunizmu”.

M. Morin, członek R.P.F., wiceprezes komisji budżetowej Rady Miejskiej w Paryżu, po powrocie z Konferencji Gospodarczej w Moskwie, w kwietniu 1932:

„Gospodarka radziecka jest całkowicie odmienna od naszej i czasem trudna do zrozumienia dla ludzi Zachodu; stąd porównania nie zawsze są łatwe. W każdym jednak razie przyjąć należy, że w przelocie na zdolność nabywczą we Francji place przeciętne wahają się w granicach od 27.000 do 75.000 franków (czyli 2 do 5 razy więcej przeciętnej francuskiej)... Zwiędziem wielkie fabryki, gdzie technika jest nie raz wyżej od techniki amerykańskiej. Za lat piętnaście, gdy wielkie, budowane obecnie hydroelektrownie będą już funkcjonować, produkcja ZSRR będzie pierwszą produkcją świata”.

Tej właśnie olśniewającej perspektywy znieść nie może imperia-

lizm USA.

NIAJĄ SIĘ MACIEJÓWKI

— A gdzie je pasiecie — dopytywał ciekawie.

Nie uległo dla mnie wątpliwości, że chciał wybać czy praktyki spółdzielczej nie da się zastosować na jego indywidualnej gospodarce. To ostatnie złudzenie na pół przekonanego posiadacza. Uznaje już użyżność gospodarstwa spółdzielni, ale ludzi się jeszcze, że i u siebie mógłby osiągnąć podobne wyniki.

Odpowiedziano mu, że w Bobrówku bydo nie wychodzi na pastwisko, tylko na okólnik, bo jest karmione przez cały rok w oborach. Mają z tego podwójną korzyść — więcej mleka i obornika. W sąsiedniej spółdzielni Sokółsko pasą bydo przez całe lato, mleka i obornika mają o wiele mniej.

Tak rozprawiając okazyli pola i wrócili do wsi. Chcieli na własne oczy obejrzeć te krowy, które przez cały rok stoją w oborze, a wychodzą tylko na okólnik. Zastali przy nich szupłego człowieka w kombinie. Rozmowny był bardzo, ale akcent miał jakiś twardy. Ktoś szepnął ludziom, że to autochton Kowalczyk, syn polskiego chłopca, który przyjechał na te ziemie jeszcze przed pierwszą wojną światową. Szukał „na Prusach” chleba i tu pozostał na służbie w majątku. Kiedy zobaczyli jego krowy, nie mogli pohamować podziwu.

— Cie wy! Co za sztuka, jaka rozkożysta w krzyżu, starczy za naszych czerwonych dwie. — Dębowski ślizał się tylko oczyma po lśniącej sierści i gładziutkiej jak atlas skórze, po puszystych ogonach. Taka krowa zmarniałaby na naszej paszy — twierdzili chłopci. Przecież tutaj mają pod dostatkiem koniczyn, a w radzyńskim krówki rasy czerwonej muszą zadowolić się gromadzkim pastwiskiem.

— Co wy tam porównujecie nasze pastwiska z takim karmieniem. Patrzenie na tabliczkę „Agata”, „Honorowa” i „Jolka” dają więcej jak 30 litrów dziennie, a chłop w radzyńskim jak wyciągnie 7 litrów na dzień — to dobrane.

— Ho, ho aż tak daleko jesteście w tyle — wyrwało się oborowemu. — Mnie dają krowy po 30 litrów, bo dbam o nie, czyszczę, myję, nie krzyżę na nie, nie szcuję się psami, nie biję, bo to wszystko odbiera mleko. Rozprawiał jeszcze z kilku chłopami przez dłuższy czas o nizin-

nych rasach. Pokazywał, jak zalażył w Bobrówku mały wodociąg, żeby mieć stały dopływ wody do obory. Zrozumieli teraz dlaczego może tak często myć krowy. Kto by pomyślał, że Kowalczyk przez siedemnaście lat był fryzjerem i dopiero w spółdzielni objął oborę.

Z obory i stajni zabrali spółdzielcy chłopów do zagród, pokazywali swój dobytek. Trafili też i do Józefa Daszuczka. Mieszał w jednym domu z synem i synową, ale izba miała oddzielną. Gdy wchodzili na

Urządza się zwykle tak, że bierze w ciągu roku zaliczki na swoje potrzeby a pod koniec, po rozliczeniu produkty.

Pierwsza dniówka spółdzielców w Bobrówku wyniosła 16 złotych, a byłoby wzięli i 30, gdyby nie długi zaciągnięte na remonty budynków. W tym roku spłacają ostatnie raty.

W trzech latach piony żyta podniosły się z 14 do 20 kwintali, pszenicy z 13 do 17,30, jęczmienia z 15 na 17 a owsa z 15 do 17,3 kwintala.



Pierwszy raz zebrali wspólnie 120 q buraków z hektara, a w zeszłym roku było ich już 280. Najbardziej w Bobrówku szczyli się tym, że zdobyli trzecie miejsce w województwie a pierwsze w powiecie, co do wydajności pracy. Wybić się wśród 180 na województwo a 18 spółdzielni w powiecie to nie taka znow ława sprawa.

W POM-ie w Strzelcach Krajewskich oglądali kombajn. Kombajner wyjechał nim spod szopy i puścił w ruch, pokazując, że zboże można ciąć na różnej wysokości, bo niektórzy twierdzili, że marnuje wiele słomy. Nastawiał więc na kość wysoko i niską. Zaczęły się przesuwać transporty, kręcił wałce, poruszał listewki.

Dębowski z Rudnika przyglądał się maszynie z zaciekawieniem wargami. I końce wosów poprawiał. Pod-

Daszuczka pracował w ub. roku — 89 dni. Dostał 4 kwintale żyta, 2 q i 14 kg pszenicy i 1.500 złotych gotówki. Jako starcowi przyznali 25 kg cukru, chociaż przy burakach nie robił.

Walczakowa przyszła do mieszkańca posłuchać rozmowy krajan. Pochwiliła się 690 dniovkami w zeszłym roku. Oboje z mężem dostali 2 metry 27 kg cukru, 45 kwintali zboża. Młki umieła na cały rok, a cukru starczy dla nich na dwa lata.

JANUSZ MACIEJEWSKI

O WSPÓŁCZESNĄ POLSKĄ LITERATURĘ DLA MŁODYCH

MŁODZIEŻ polską od dawna widzimy na najbardziej odpowiedzialnych placówkach budownictwa socjalistycznego. Na wsi i w mieście, w pracy czy przy nauce młodzi chłopcy i dziewczęta dają się poznać jako wytrwali, ofiarni budowniczości nowego jutra. Świadczy o tym powstające w całym kraju, we wszystkich dziedzinach pracy wytwórczej, przodujące brygady młodzieżowe, świadczące udział młodzieży i stopień jej zaangażowania w walce, którą żyje nasz kraj.

Taki stan rzeczy powinienby sugerować istnienie bogatej, odpowiadającej roli młodzieży w naszym życiu, literatury o tematyce młodzieżowej, przede wszystkim powieści młodzieżowej. Stan faktyczny wygląda jednak nieestetycznie. Gdy przejrzymy wydawane w ostatnich trzech latach książki, to uderzy nas od razu zadziwiająco niewielka ilość pozycji o tematyce młodzieżowej, a zupełnie brak książek o tematyce młodzieżowej współczesnej. Uderza brak już nie tylko powieści w całości poświęconych młodzieży, ale nawet ubocznie o sprawy te poręczających. Od tych ostatnich stron programowo tzw. powieści produkcyjnej. Zupełnie na przykład pomija sprawę młodzieży najlepszą spośród nich — „Węgieł” Scibora-Rylskiego. Więcej miejsca poświęca jej powieść o tematyce wiejskiej, słusznie wskazując na młodzież jako nosiciela przebudowy socjalistycznej na wsi: „W rodzinie Lebińców” Gałajca, „Sprawa Marcina Piechoty” Koprowskiego, ale tu występuje najczęściej z jednej strony odwołanie przedstawicieli młodzieży do zagadnień wychowania człowieka epoki socjalizmu, z drugiej całkowicie niemal wypranie ich z cech żywych, bliskich czytelnikowi bohaterów powieściowych. Są to papierowe manekiny, które nikt nie wzrusza ani nie przekonają, tym bardziej zaś martwe będą w oczach młodego czytelnika.

O ile aż tak ujemnie wygląda ocena ilościowego dorobku powieści „młodzieżowej” w sensie powieści o określonym typie tematyki czy przede wszystkim — o określonym adresie czytelnictwa i związanych z tym specyficznym sposobie ujęcia problemu, o tyle optymistycznie powinien nas napędzić przegląd jakościowego ciężaru tych niewielu pozycji, które mogą odegrać — przez wybór tematyki i jego ukształtowanie — ogromną rolę wychowawczą wśród młodzieży. Jest ich niewiele. Trzy powieści Nowierlego: „Chłopiec z Salskich stepów”, „Archipelag ludzi odzyskanych” i „Pamiętka z Celulozy”, Bohdana Czeskiego „Pokołenie”, Kozłowskiego „Piątka z ulicy Barskiej” i częściowo Mariana Brandysa „Początek opowieści”.

Powieści Igora Nowierlego „Chłopiec z Salskich stepów” czy „Archipelag ludzi odzyskanych” — należą właściwie do okresu wcześniejszego; są przy tym jedynymi pozycja-

mi młodzieżowymi w tamtym okresie, nie posiadają też w sobie tej rangi, którą niewątpliwie posiada ostatnia jego powieść drukowana w „Twórczości”: „Pamiętka z Celulozy”. Jest ona długo oczekiwana, niezwykle wartościową pozycją o dziejach rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce przedwójkowej. Z zagadnieniami młodzieży wiąże się przez to, że ukazuje m. in. także losy młodzieży proletariackiej w dwudziestolecu, obrazuje proces dojrzewania ideologicznego młodego proletariatu.

Dotychczas mocno odczuwalny brak książki o bohaterach naszej epoki — komunistach, książka, która umiałaby ukazać tradycję Polski Ludowej, ukazać tych, którzy o nią walczyli. Braku tego nie mogli nam zastąpić w zupełności skądinąd świetne pamiętniki: „Stare i nowe” Rudnickiego czy Bobruka „Matka i syn”. Dlatego należy przyjąć książkę Nowierlego z gorącą aprobatą, z aprobatą tym większą, że z ważnością tematu idzie tu w parze naprawdę doskonały poziom artystyczny, żywe zaangażowanie uczuciowe autora, które sprawia, że książkę czyta się jednym tchem. Dla naszych rozważań ważnym jest to, że autor wiele miejsca poświęca losom młodzieży, procesowi jej ideowego dojrzewania, chociaż oczywiście powieść Nowierlego nie ogranicza się do tej tematyki, ale przeciwnie — znacznie wybiega poza jej ramy. Nowa powieść Nowierlego może być także niezwykle cenną z wychowawczego punktu widzenia lekturą dla młodzieży. Przecież cechą socjalistycznej kultury jest to, że nie popiera literatury „dla dorastających panienek”, która zawsze ze zrozumiałych względów traktowana być musiała jako podrzędna makulatura nieomawiana nigdy przy „oficjalnej” literaturze.

W literaturze socjalistycznej powieść młodzieżowa wyróżnia się pewnym specyficznym zakresem tematyki, która szczególnie potrafi zainicjować młodzież, która traktuje zazwyczaj o młodzieżowych bohaterach nie stanowiąc przez to bynajmniej gatunku niższego. Przykład: rola „Młodej Gwardii” czy Ostrowskiego „Jak hartowała się stal” w całokształcie literatury radzieckiej. I odwrotnie — niezmienne donosiła rolę w wychowaniu młodzieży spełniała piękne, żarliwe ideowo książki nie adresowane wprost do młodych, ale zaczepiające o ich sprawy w życiorysie bohatera naszych dni — takie książki jak w pierwszym rzędzie „Pamiętka z Celulozy” Nowierlego, ale i wcześniejsze o pół roku „Pokołenie” Bohdana Czeskiego.

„Pokołenie” możemy traktować jako ogólny wielkiemu zamiaru ukazania rodowodu naszych dni. Tematyka powieści Czeskiego dotyczy krzepnięcia ludowego ruchu oporu podczas okupacji hitlerowskiej, dziejów walki PPR-u i ZWM-u, oraz Gwardii i Armii Ludowej, dziejów ukazanych na przykładzie życia dwóch

chłopców — warszawiaków wywodzących się z robotniczego i inteligentnego środowiska.

O ile obie wyżej wymienione książki reprezentują w literaturze naszej tradycję walki o Polskę sprawiedliwości społecznej, to z książką Kozłowskiego przesuwamy się do czasów stosunkowo niedawnych, do pierwszych lat istnienia państwa ludowego i walki o zlikwidowanie faszystowskiego podziemia, o uratowanie tych elementów naszej młodzieży, które nieświadomie poszły na lep reakcyjnej propagandy i prowadzone przez faszystów doszły do wspólnych zbrodni. Tematyka przypomina powieść Kozłowskiego wspomniany „Archipelag ludzi odzyskanych”. Tematem jej jest stopniowe odrzucanie się bohaterów z naleciałości faszystowskiej deprawacji i dorastanie do obiektywnej oceny roli i działalności swych mocodawców faszystowskich, poprzez zetknięcie się bezpośrednie z życiem Polski Ludowej, poprzez oddziaływanie na nich tego życia, które pozwoli wciągnąć ich do aktywnego udziału w walce o odbudowę, o uciśnienie świata lepszym i piękniejszym. „Piątka z ulicy Barskiej” jest książką w której specyfika młodzieżowa jest silniej jeszcze niż w poprzednich podkreślona, a to przez umiejętne wykorzystanie elementów sensacji w najlepszym rozumieniu tego słowa, co wpływa niezmierznie na atrakcyjność książki u młodzieży, na wytworzenie silniejszej niż w innych książkach więzi zainteresowania między powieścią a czytelnikiem.

Dotychczas wspomniane powieści stanowią niewątpliwie najlepsze pozycje ostatniego roku, nasuwają jednak nieuniknioną refleksję: wszystkie je nazwać możemy historycznymi: Nowierlego to czas dwudziestolecia, Czeskiego — okupacji, Kozłowskiego — rok 1948 — rozkładanie podziemia faszystowskiego. Z wysokiej rangi artystycznej tych książek, z umiejętności ich trafnej i prawdziwej oddania rzeczywistości lat, które opisują, możemy być dumni. Nie powinniśmy natomiast ukrywać faktu, że nie zainteresowano się u nas dotychczas tematyką młodzieżową związaną bezpośrednio z budownictwem socjalistycznym w mieście i na wsi. Z licznych ukazujących się w ostatnich latach powieści traktujących o tej sprawie wymienić możemy tylko jedną: powieść-reportaż o Nowej Hucie pt. „Początek opowieści” Mariana Brandysa. Młodzież wysuwa się w powieści na naczelną rolę, co niewątpliwie jest w dużym stopniu zasługą nie tylko autora, ale gatunku: reportaż pisany przez realistę musi oddać rzeczywistość proporcjonalnie istniejącą w Nowej Hucie. Udziału zaś młodzieży — tysięcy ztemperowanych przy wielkiej budowie socjalizmu nikt nie może zaprzeczyć. Jednak znowu specyfika gatunku nie pozwoliła oddać w książce

tych wszystkich problemów zwłaszcza wewnętrznych, psychicznych, które uczyniłyby z reportażu pozycję zdolną zastąpić tak dotkliwie odczuwany brak powieści młodzieżowej z tej dziedziny.

Książka taka jest potrzebą chwili, jest pozycją, na którą czekają tysiące uczestników młodzieżowych brygad na budowlach, w górnictwie, hutnictwie, włókiennictwie i innych dziedzinach budownictwa socjalistycznego.

Jednak temat „produkcyjny” nie jest jedynym, jakiego młodzież powinna oczekiwać od naszych pisarzy. Nie mniej ważnym zagadnieniem jest sprawa tak licznego w Polsce dzisiejszej awansu młodzieży wiejskiej. Nie mamy dotychczas książki, mówiącej o młodym chłopcu wiejskim, który z parobka u kulaka awansuje na maszynistę, lotnika, górnik, czy nawet technika, czyż to nie pasjonujący temat — (droga życiowa Janka Kubika, naszkicowana kilkoma pociągnięciami w „Początku opowieści”)? Nie mamy do tej pory ani jednej powieści mówiącej o życiu szkolnym czy studenckim. Przecież corocznie średnie szkoły i wyższe zakłady naukowe wypuszczają dziesiątki tysięcy córek i synów robotniczych i chłopieckich. Ich droga życiowa, ich trudności i zwycięstwa w nowym dla nich środowisku — oto temat, który czeka jeszcze wciąż na pisarza. Nie mamy dotychczas książki o walce i pracy młodego inteligenta pochodzenia chłopieckiego, który wraca w teren, aby przyspieszyć tworzenie się świadomości socjalistycznej w swoim środowisku, nie mamy powieści o pracy gminnego bibliotekarza, kierownika świetlicy czy nauczyciela, zwłaszcza nauczyciela (statystyki wykazują, że 40 proc. nauczycieli na terenie wiejskim to młodzież, wykazują praca tym, że większość spółdzielni produkcyjnych powstała właśnie tam, gdzie nauczycielem był zetemowiec). Do tej pory nie mamy naprawdę dobrej powieści (poza paru niekiedy nawet dobrymi reportażami) o spółdzielni produkcyjnej, o roli jaką w walce o nią odegrała młodzież (znów ze statystyki wiemy, że młodzież stanowi prawie połowę członków spółdzielni).

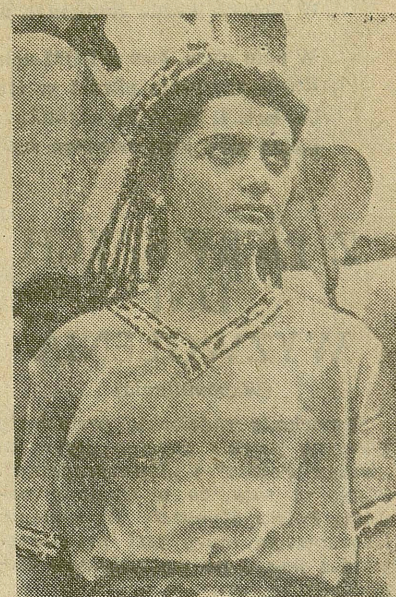
W dniach 20—22 lipca odbędzie się w Warszawie Zlot Młodych Przdowników Pracy i Nauki. Tych kilka postulatów pod adresem naszych pisarzy można sformułować właśnie w związku ze Zlotem, Zlotem który będzie przeglądem sił i zdobyczy całej młodzieży polskiej. Nasze młode socjalistyczne kadry budowniczy socjalizmu zasługują na to, aby Zlot nie przeszedł bez echa w warsztatach twórczych — tych ludowych pisarzy.

Janusz Maciejewski

* Pod terminem tym rozumiem powieść ukazującą udział młodzieży w budownictwie podstaw socjalizmu.

Kronika radziecka

Młoda Gwardia — po raz drugi



POWIEŚĆ Fadijewa, która uzyskała światowy rozgłos jako historyczny dokument walki młodzieży komunistycznej z faszystem, prócz wielkiego uznania miała też wielkie zarzuty. Krytyka radziecka ostro wytykała braki „Młodej Gwardii”, polegające głównie na tym, że Fadijew przedstawił młodzieżowy ruch oporu jako proces żywiołowy, oderwany od całości bohaterstwa wojny prowadzonej przez Związek i nie powiązanej z kierowniczą rolą Partii. „Młoda Gwardia” w Krasnodonie działała na własną rękę. A gdzie ukryta w podziemiu Partii, gdzie jej rola kierownicza? — zapytywali i krytycy i czytelnicy.

Fadijew uznał rację zarzutów i zadał sobie niewątpliwie wielki trud — przepracowania powieści. Zmiany dotyczyły nie tylko treści węzłowych momentów ideologicznych ale i formy.

Fadijewowi udało się uchwycić i ukazać przyczynowe związki bohaterstwa oporu narodu radzieckiego: stosunki ścisłej współpracy między władzą polityczną — Partią a frontem i patriotyczną gotowością do walki ludności cywilnej. Kierownicza rola Partii w osobach takich działaczy jak Procentko, Szulga, Barakow, Lutikow, Walko — wystąpiła w pełni.

Pierwszą dodatnią recenzję drugiego, przerobionego wydania „Młodej Gwardii” dali czytelnicy Krasnodonu, miasta, w którym działa się niezwykła bohaterska akcja. Bohaterowie z kota „Młodogwardistów” — pozostali przy życiu, rodzice, krewni — ogłosili w warszawskiej gazecie „Sztandar zwycięstwa” szereg listów, wyrażających opinię o książce. W Krasnodonie doniesień zorganizowano dyskusję, w której uczestniczyli i wypowiadali się górnicy. Podobnie w szkołach i urzędach. Wszędzie, gdzie docierała sprawa „Młodej Gwardii” przeprowadzano masowe Radzieckie czytelniki, świadki historycznych wydarzeń, otrzymał możliwość skontaktowania swojej wiedzy z treścią książki.

Sekretarz pewnej kopalni z Krasnodonuńskiego rejonu pisze: „Pracując i w całej pełni została ukazana kierownicza siła Partii, prowadząca radziecki naród do walki z niemieckimi grabieżcami. My, uczestnicy Komsomolskiego podziemia w Krasnodonie od pierwszych do ostatnich dni rozumieliśmy, że mówiąc słowami Lutikowa „za uszytych naszymi sprawami stoi Partia”, nauczyciela M. Borec uważa: „Jako matka jednej z „Młodogwardistów” chcę powiedzieć, że w nowym wydaniu powieści Fadijewa pokazuję dobrze, jak komunistyczna Partia i Lutikow kierując szlachetne porwy młodzieży do ofiarnej służby na rzecz Ojczyzny do walki z wrogiem, jak wychowywał wśród młodzieży odwagę i niezłomny hart”.

Szwecow, ojciec niezapomnianej Luby Szwecow, pisze: „W Krasnodonie nie ma chyba ani jednego młodego górnika czy koczownika, który nie przeczytałby powieści o Młodej Gwardii albo nie odwiedził muzeum, poświęconego bohaterom tego ruchu. Teraz, kiedy autor książkę przepracował, powieść stała się jeszcze bardziej popularną, wzbudziła jeszcze większe zaciekawienie. To zrozumiałe. Autor udzielił więcej uwagi partyjnemu kierownictwu w środowisku Komsomolskiego podziemia, w rezultacie czego wzrosło wychowawcze znaczenie powieści”.

Dyrektor państwowego muzeum „Młoda Gwardia” porusza w swym liście zagadnienie specyfiki artystycznej: „Artystyczne przedstawienie życia w nowej redakcji „Młodej Gwardii” jest szersze. Książka pokazuje typowe zjawiska, określające samą istotę wydarzeń w sposób bardziej żywy i różnorodny.

Z entuzjazmem wyrażają się o „Młodej Gwardii” górnicy, nazywając powieść Fadijewa „podręczną książką młodego górnika”.

Tyle czytelnicy Krasnodonu, współuczestnicy i świadkowie wydarzeń opisywanych przez radzieckiego pisarza. W związku z pisarzami radzieckimi odbyła się „fachowa” dyskusja. E. Knipowicz, W. Kirpotin, W. Kowierin podkreślali znaczenie pomocy, jaką dała Fadijewowi partyną krytyka. W nowym wydaniu postacie bohaterów wyszły lepiej, szczególnie żywo przedstawili autor rolę kierowników — Lutikowa i Procentko. Spór wywołało zagadnienie języka. Fadijew używa wiele ukraińskich, charakteryzuje postacie od strony języka. Ostatecznie konferencja uznała, że autor nie popełnił błędów. Powieść — powieść znany teoretyk i krytyk W. Szulowski — musi być żywa, bezpośrednia, musi posiadać oddech żywego człowieka. Stąd język bohaterów odgrywa ważną rolę: powinien być wzięty z życia.

Zagadnieniu języka Fadijewa poświęcony został artykuł w nr-ze 6 miesięcznika „Zwiedza” pióra K. Barskiej i M. Sznijersona.

Autorzy pokazują, jak głęboko i precyzyjnie pracował Fadijew nad szatą słowną drugiego wydania „Młodej Gwardii”. Słowo w pełni stało się narzędziem myśli i uczucia. Pisarz wykorzystwał maksymalnie bogactwo języka dla szerszej charakteryzacji postaci. Osłabła każda fraza, nadał jej ścisłość i jasność. Wiele słów i zdań zmienił. Przy charakterystyce wewnętrznej

świata bohaterów zachował ton opisowy, emocjonalny. Przejście do akcji oddał dynamicznie. W rezultacie ludzie i sytuacje, zarysowały się wyraźnie. Plastyka języka podniosła artystyczny poziom całości, uściśliła znaczenie ideologiczne powieści.

Inaczej na sprawę języka drugiego wydania „Młodej Gwardii” zapatrzył się K. Zieliński w artykule pt. „O języku i stylu „Młodej Gwardii”. Wywodzi krytyka są interesujące, ale oczywiście podlegają dyskusji. Podkreśliła to sama Redakcja „Literaturnej Gazety” — mieszcząc ją na swoich łamach (nr 66) wspomniany artykuł jako dyskusyjny.

Fadijew chce pokazać piękno i poezję, oświecając radzieckich ludzi, chce pobudzić czytelnika do zachwytu a zarazem zasugerować mu duchową siłę Związku, wysoką, niezłomną wartość moralną radzieckiego człowieka.

Stąd do charakterystyki młodzieżowych bohaterów Fadijew używa stylu emocjonalnego, patetycznego, słownictwa estetyzującego. W tym duchu poetyckiego uniesienia, emocjonalnego zachwytu odmalowuje pisarz większość postaci pozytywnych.

Mężny, silny, mocarny, uroczysty, wysoki, mądry, surowy, piękny, — oto częste epitetki, którymi Fadijew obdarza młodzieńców, bohaterów z Krasnodonu.

Rzucić się w oczy ten emocjonalno-patetyczny styl „Młodej Gwardii” widoczny nie tylko w zakresie leksyki, ale i w budowie rytmiczno-syntaktycznej. Zdania w powieści są złożone, okresy wymagają długiego głębokiego niespokojnego oddechu, który odpowiada stanowi wielkiego wzruszenia.

Przedstawiając zmagania z faszystem Fadijew odwołuje wewnętrzne piękno młodzieży radzieckiej sięgając do doświadczeń romantyzmu...

Piękno moralnemu Młodej Gwardii pisarz przeciwstawia hitlerizm. Postacie hitlerowskie Fadijewa to nosiciele niechęci, niszczycielskiej siły. I tu właśnie charakteryzując hitlerowców, Fadijew zmienia środki językowe. Ucieka się do groteski, parodii, pamfletu, a nawet do karykatury i politycznego plakatu. Daje świadectwo, że dobrze zna dziedzictwo postępowej satyry rosyjskiej od Saltykowa-Szczedrina do Gorkiego.

Bohaterowie pozytywni obdarzeni zostali różnorodnością środków językowych: każdy mówi inaczej. Fadijew charakteryzuje ludzi poprzez ich stosunek do języka. Im wyżej w sensie moralności i władzy umysłowej stoi bohater, tym składniej posługuje się mową. A więc ubóstwo języka jest dowodem upośledzenia wewnętrznego. Ciekawa też! Fadijew pokazuje, jak radzieckie środowisko kształtuje bohatera, jego moralność, jego język. W rezultacie oddziaływania wysokiego (jakościowego) środowiska — staje się wyższa moralność bohatera, doskonałi się jego język. Warto zwrócić na to uwagę, że najlepszy bohaterowie Fadijewa (i nie tylko Fadijewa) mówią pięknym rosyjskim językiem literackim.

Wniosek? Język jest świadectwem kultury człowieka. Warto przemysleć też radziecką tezę i istniejące już radzieckie doświadczenia własne na nowym etapie, na którym spotykamy nieraz bohaterów kaleczących język dla rzekomej specyficznej charakterystyki postaci. U Fadijewa — inaczej. Dostarczamy w drugim wydaniu korektę, zmierzającą do usuwania wulgaryzmu i prowincjonalizmów. Pisarz „poprawił swym bohaterom mowę”.

To są wszystkie zalety powieści. Ale K. Zieliński dostrzega i braki w szacie słownej. Fadijew według niego buduje czasem frazę rozległą, ciężką. Stylizatorskie zdobnictwo przyćmiewa treść. Pisarz nadużywa retoryki i informacyjnych opisów.

Nie zawsze udaje się pisarzowi zastosować twórcę bogactwo poetyckie miejscowego folkloru.

Najwięcej też sporu budzi sprawa dialektyzmu i prowincjonalizmu. I za to właśnie jest Fadijew najwięcej atakowany przez Zielińskiego i przez innych krytyków.

Ciekawa dyskusja wokół języka „Młodej Gwardii” wskazuje jak do twórczej inspiracji pobudziła krytykę praca Stalina o językoznawstwie.

Grzegorz Timofiejew

IRENA MATYSIAK

KILKA SŁÓW O RADZIECKIEJ LITERATURZE MŁODZIEŻOWEJ

O ZWIĄZKACH literatury z życiem dużo i często mówi się u nas ostatnimi czasy. Szkoda tylko, że uwagi te rozpatrywane są w większości w sposób jednostronny, że docierając do jednego ważnego problemu — wpływu życia społecznego na rozwój twórczości artystycznej, pomija się z reguły drugie ważne, a w praktyce społecznej ważniejsze może zagadnienie, jakim jest oddziaływanie literatury na życie.

Ta nie uwzględniona dość szeroko w naszych czasopiśmiech rola beletrystyki jest szczególnie doniosła w stosunku do czytelnika młodzieżowego, do „najmłodszych naszej epoki”, którzy przekształcają i będą przekształcać naszą wieś, że oni najbardziej uparcie walczą o wykonanie planów gospodarczych. Dla nich sprawa bohatera powieściowego jest problemem najściślej związanym z ich własnym życiem, na jego losach uczyć się przewidywać trudności, jakie spotykają w życiu, uczyć się wytrwałości i siły woli. Z artykułu Wiesława Jażdżyńskiego (ZMP-owców, w której o bok powieści realizmu krytycznego poważne miejsce zajmuje socjalistyczna literatura radziecka.

Piękny rozwój literatury radzieckiej objął również twórczość młodzieżową, powieść pionierską i komsomolską. Wychowanie i wykształcenie młodego, nowego człowieka stało się jednym z podstawowych zadań, jakie postawili przed narodami Z.S.R.R. jego wodzowie — Lenin i Stalin. Realizowanie tych zaszczepionych zadań, jakie przed bohaterską młodzieżą powstającego państwa socjalistycznego postawił w r. 1920 Lenin, wymagało olbrzymiego wysiłku nie tylko ze strony samej młodzieży, ale także ze strony starszego społeczeństwa. Literaturę młodzieżową, jako jeden z naczynnych czynników wpływających na wychowanie nowego pokolenia przestało się uważać za coś „niższego”, jak to ma miejsce w systemach kapitalistycznych, za domenie pisarzy słabszych i mniej wyrobionych. Przy swej specyfice „młodzieżowej”, spradowanej się przede wszystkim do odrębnej tematyki, nie jest radziecka literatu-

ra młodzieżowa pod żadnym względem literaturą „gorszą”, słabszą artystycznie, bądź ideologicznie. Przeciwnie, wzbogaca ona całokształt twórczości literackiej narodów radzieckich o dzieła klasyczne tej miary co Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”, Fadijewa „Młoda Gwardia”, Makarenki „Poemat Pedagogiczny” i inne. Jest też ta literatura czytana i dyskutowana przez cały naród, a nie tylko przez młodzież, której losów dotyczy w szczególności. Radziecka młodzieżowa literatura jest niewątpliwie odbiciem tej wielkiej roli, jaką odegrała i odgrywa w życiu Kraju Rad młodzież.

Jednocześnie pomaga ona tej młodzieży, uczy ją, zapoznaje z wielkimi ideałami ludzkości, wskazuje na konieczność walki przeciw zbrodni i krzywdzie. Głęboki humanizm tej literatury, jej twórczy optymizm, radość życia, patriotyzm i internacjonalizm — oto wyznaczniki ideologiczne, które zapewniają jej ogromne znaczenie w życiu każdego człowieka, a w szczególności człowieka młodego, szukającego ideału, pełnego wiary w możliwość ludzkiego umysłu. Literatura potrafi rozbudzić w młodzieży wszystkie jej najlepsze skłonności, potrafi je zwrócić we właściwym kierunku, ku służbie ojczyźnie i walce o wyzwolenie całej ludzkości, potrafi zniszczyć i wyrugować złe nawyki i słabości. Oczywiście nie ona sama. Życie radzieckie jest najczynniejszym współtwórcą procesu wychowania młodych kadr komsomolskiej młodzieży.

Bohaterem radzieckich książek komsomolskich jest cała młodzież — i ta, która walczyła o władzę radziecką jak Pawła Korczagin, i ta, która razem z całym narodem obroniła swój kraj i ludzkość przed barbarzyństwem hitlerizmu (postać „Młodej Gwardii”). Bohaterami życia, a więc i literatury są komsomolscy brygady młodzieżowe przewyżniające największe nawet trudności, jak w „Daleko od Moskwy” Ażajewa, jak w „Zniewach” Nikołajewej; są ci, którzy odrzucając karabin po skończeniu wojny przystępują z całym zapalem młodych serc do zadań produkcyjnych, do zadań życia pokojowego, jak bohater książki Babajewskiego, jak „Trzej w szarych płaszczach” Dobrowolskiego. Są nimi wre-

szcze pionierzy codziennego wysiłku w szkole, przy nauce, jak chociażby w „Purpurowych naramiennikach” Iziumskiego czy niewydzianych jeszcze u nas „Studentach” Trifonowa. Ta niezmiennie ofiata ilościowo i bogata jakościowo literatura — z której kilka zaledwie pozycji tu przytoczyliśmy, kształtuje charakter młodzieży radzieckiej, pozwala jej osiągnąć ten najwyższy stopień ideowości i ofiarności, jaki wykazała podczas ostatniej wojny. Ona wpaja w młodzież szacunek do człowieka, ona hartuje wolę i wzbogaca myśli, ona uczy miłować ziemię rodzinną.

O ogromnym wpływie współczesnej, socjalistycznej literatury na życie komsomolców wiele mówi książka o Zoi i Szurze Kosmodemiańskich napisana przez ich matkę. Ta powieść — pomnik o młodzińskich bohaterach Związku Radzieckiego pokazuje potęgę humanistycznej kultury, która uczy wszystkiego o najwznioślejsze. Światopogląd Zoi, jej charakter kształtuje się w oparciu o mądrość zawartą w książkach Gorkiego, Ostrowskiego i innych. Z wielkiego doświadczenia tych pisarzy korzysta młoda bohaterska. Powtarza przez nią często słowa M. Gorkiego „człowiek — to brzmie dumnie” — staną się istotą jej bohaterstwa w walce z faszystem. Wstrząsająca opowieść o jej życiu jest potwierdzeniem tego, o czym mówił Ostrowski: że życie trzeba przeżyć tak, by nie było w nim ani jednej straconej godziny.

Wielkie dyskusje na łamach pism, w których młodzież zabiera głos na temat swych książek, zacieśniają więź między życiem a literaturą; narzucają każdemu czytelnikowi trud intelektualnego przyswojenia sobie ich problematyki i uczuciowego zainteresowania się nimi. W ogniu takich dyskusji dojrzało wiele książek, które pisarze po wielokroć przerabiali, dojrzało oczywiście również wielu czytelników. Doskonałą formą zbliżenia i popularyzowania młodzieżowej powieści jest film, silnie oddziałujący na młodzież.

Najważniejsze — jak o tym już mówiliśmy, jest w młodzieżowej literaturze radzieckiej to, że nie ustępuje ona w niczym powieści dla dorosłych, że nie upraszcza, ani nie

* Wiek 1952. Nr 19. W. Jażdżyński „Książka orem młodzieży wiejskiej”. (Uwagi nad ankietą czytelników w powiecie skierniewickim)

Irena Matysiak

ROMUALD KURECZKO wieś Belczyc, pow. Pisz Olsztyński

PRZED ŻNIWAMI

W polu cisza i spokój wokół,
Derkacz drzemie wśród kłosów ciężarnych.
Tylko słonko się śmieje wesoło,
W kłosach każde rumieniąc wnet ziarno.

W polu cisza, lecz w SOM-ach i GOM-ach
Ruch, zgrzytają pilniki w słusarniach
Do batalii wieś się szykuje,
Która cały kraj wkrótce ogarnie.

Zamachają żniwiarki wesoło,
Runą snopy jak kłose, gdzieś w lesie.
Nad zagonem szumiącym nad polem,
Pieśń dziewczęca het w błękit się wzniesie.

Bujne kłose szumiące na wietrze
Falujące złoistym dziś gajem,
Będzie zbierał właściciel ich prawy
Chłop, gospodarz wolnego dziś kraju.

Z PIERWSZYCH DNI WYZWOLENIA

(Wspomnienia)

Samochody radzieckie przywoziły
pierwsze polskie gazety. Była to
„Wolna Polska” i „Rzeczpospolita”.
Pisało w nich, że w Chełmie po-
wstał Polski Komitet Wyzwolenia
Narodowego, który jest prawną
władzą polską na wyzwolonych zie-
miach.

Wieś cała ruszyła do żniw, bo
zboże zaczęło się już osypywać. Ga-
zety przynosiły dobre wiadomości.
W gminie zaczęli już pracować pol-
scy urzędnicy, na posterunkach za-
częli pełnić służbę ludowi milicjan-
ci...

Umęczona ziemia zamofska, zie-
mia, z której porwany dzieci, któ-
ra przeżyła tyle pacyfikacji, zaczę-
ła żyć w wolnej atmosferze. Upa-
ły lipiec 1944 roku był dla niej
polskim „Październikiem”.

STANISŁAW DOMAŃSKI

×

— Chciałbym — powiedział oj-
ciec — prosić na parę dni konia.

Major ustat, wziął ojca pod rękę
i wyszliśmy na podwórko, gdzie zie-
niarce prowadzili konie. Ojciec, mi-
lając tego walczyka, którego mi
przedtem pokazywał, poklepał go po
szyi.

Major uśmiechnął się i zwrócił się
do żołnierza, który z wiadra poił
walczyka:

— Oddajcie tego konia temu oto
człowiekowi — rzekł.

I wytumaczył: — To koń zdobycz-
ny.

Obaj z ojcem ostupieliśmy, takie-
go konia w życiu nie mieliśmy, był
to piękny gniadosz, liczący cztery
lata.

— A teraz — rzekł major — żeby
wam tego nie zabrano, dostaniecie
„rozpiszkę”. I na karce od notesa
napisał: „KONIA MAŁEGO GNIADOSZA OFIARUJE
ARMIA CZERWONA BIEDNIAKOWI BU-
BIEŃ MACIEJOWI”. Pod tym podpisał
„Major Bielejew”. Na pięćdziesiąt
postawił widniała cyfra: Jedn.
Wojsk. 54122.

WŁADYSŁAW BUBIEŃ

×

We wsi stała jednostka broni pan-
cernej i różna zbieranina hitlerow-
ska... O trzech na ranem po dia-
belnej strzelaninie żołnierze Armii
Czerwonej poszli do szturmu. Na
białą broń wzięli Wółkę, wybili całą
obturę niemieckich czołgów i kara-
binów maszynowych, które huknęły
ze środka wsi.

Wtedy do naszej plucznicy zajrza-
ła wyczekana, ale śmiejąca się twarz
i nagle zrozumieliśmy, że nadeszło to
na co czekaliśmy drząc z zimna na
kłęczce na Chłodnej, na co czeka-
liśmy kolportując marksistowską
bibułę, na co czekaliśmy zaciągając
przez dziesiąt lat bezrobotne pieś-
ci.

Jestem pierwszym warszawskim
murarzem. To znaczy pierwszym
murarzem, który stanął do pracy w
brygadach roboczych na Pradze.
Było to w kilka dni po wyzwoleniu.

WACŁAW PORĘCKI

×

Przyszły do mnie na kwatery trzy
dzielnice zuchy. Jeden nazywał się
Kucierenko Wiktor, sierżant, Ukrai-
niec, żonaty, drugi Włodzimierz Si-
dy z Kaukazu, a trzeci również z
Kaukazu — Iwan Suo, bardzo po-
rządny i mądry chłopcy. Rozumieli-
śmy się doskonale. Gdy w czasie
rozmowy zaśpiewałem im po rusku
piosenkę o Wodzie, to uścisnęli i u-
cinali mnie jak synowie i z ra-
dości aż się popłakali.

I tak nam błogo upływał czas z
nadeszłym wybaczeniem, aż 4-go lu-
tego nadeszła wieść, że jutro nastę-
puje wymarsz do samego Frankfurtu...

FRANCISZEK WESOŁEK

×

W lutym 1945 zapisałem się do
gimnazjum elektrycznego Śl. T.Z.N.
w Katowicach, a brat mój do gim-
nazjum ogólnokształcącego. 16 lute-
go 1945 r. — jako uczeń największej
w Polsce średniej szkoły technicz-
nej — słuchałem pierwszych wy-
kładów... W szkole spotkałem kole-
gów, którzy tak jak ja byli — sy-
nami robotników.

Wiosną 1945 r. jeden z mówców
na Placu Wojewódzkim w Katowic-
ach mówił:

„...Żołnierze radzieccy i polscy,
związani nierozdzielnie sojuszem,
dobijają hitlerowców w Berlinie,
aby zapewnić wam spokój na nauce
i twórczej pracy”.

ZYGMUNT SOKÓŁ

FRANCISZEK KANIA

KOCHANI ZIOMKOWIE!

W IES opuściłem już ze wszyst-
kim ale Ciebie kochana Re-
dakcjo nie opuszczę nigdy.
Gdy mam życzenie, bym mógł
za twoim pośrednictwem dzie-
lić się z ziomkami nowym mo-
im życiem, z tą moją wioską,
bo mi się zdaje, że zostawi-
łem tam połowę duszy. Tam się
urodziłem, pod strzechą wychowa-
łem, na wsi ożeniłem i dotąd tam
żyłem. Ale jaki ja byłem gospodar-
darz? Jeden hektar to ni rolnik ni
robotnik, jak się to mówi — ni
pieś ni wydra, a przecież mam
swoją zawód wyuczony: zdum, to
jest taki mularz, co z kafli piec
buduje.

Pamiętam młode lata, kiedyś
wyterminował przy ojcu i zaczął
samodzielnie pracować, tam popra-
wił piec tu przebudował ale co to
była za robota, tydzień się robiło
a 6 lat. A kiedyś polubił swo-
ją dziewczuchę, którą to czarule-
miła mam do dziś i zaczął się do
niej zalecać, niby gospodarska by-
ła córka a na pańskie z widłami
chadzała, bo co miała robić, mor-
gów u nich 5 a dzieci było 8.

A polubiłem ją siarczyście cho-
ciaż na pańskie chodziła. Ja niby
na pańskie nie szedłem ale za mną
chodzili widmo bytu bez wyjścia,
chodzili jak cień, a ty człowieku
się chciał żenić, bo z tym kocha-
niem ni jakiej już se rady dać nie
mógł. A zarobków statych nie by-
ło, jak się trafila gdzie robota więk-
sza to inni nie dopuścili. Pamiętam
u jaśnie pana Grodzickiego było ki-
lka pieców do przebudowy, dwóch
nas się zgłosiło do tej roboty. Ale
tamten, choć więcej chciał, został by
robić, bo on był z miasta, z same-
go Miechowa, ładnie był ubrany i
kłaniał się umiał.

Moje kochane ziomki, po co wam
te sarte kity opisuję. Na co inne-
go ciekacie.

Ja wam miałem napisać o mojej
Novej Hucie, utaszczyć o naszej,
bo ona będzie i nasza i wasza, to
znaczy nas wszystkich i nie podob-
no ale na pewno. Wielogłucha Huta,
największa w całej Europie i
tu będziemy wyrabiać wszystko:
lemiesz, plugi, brony, traktory,
jednym słowem wszystko co wam
i nam będzie potrzebne, tylko ar-
mat tu nie będziemy robić, chyba,
że zażądzie potrzeba, bo my wraz z
tą Huta budujemy Socjalizm, a
Socjalizm to jest pokój — pokój
na całym świecie.

Więc nasza Huta będzie pierw-
szym nowym miastem Socjalizmu
w Polsce. Będzie z niej drugi,

wspniany Kraków, który wyrasta
jakby za dotknięciem różgi święte-
go Krzysztofa. Ale ze świętych ma-
my pożytek tylko w kalendarzu. A
w Nowej Hucie z ludzi, co są z ca-
łego kraju i tacy jak ja i lepsi. I
z takich jest ten ludzki cud.

Nowa Huta wyrasta w tempie
nie do pojęcia, jakby spod ziemi,
na gotych polach obok Krakowa
i na pewno będzie miała swoją
wieżę z hejnatem, gdzie strażak
będzie trąbił triumf i chwale na-
szego zwycięstwa bez cudów!

Pierwszy rok naszego wysiłku
twórczej pracy dał nam wielkie re-
zultaty. Wybudowaliśmy z górą
100 kamienic wielopiętrowych mie-
szkalnych, w których już po więk-
szej części robotnicy mieszkają. Do
naszego nowego miasta już nor-
malnie chodzą pociągi towarowe i
osobowe. Pobudowaliśmy szosy,
wielkie żebra Huty i części gotowe
fabryk, które już pracują pełną
parą, słowem, zrobiliśmy tak wiele,
że jest się czym pochwalić i z du-
mą spoglądamy na dzieło naszego
wysiłku twórczej pracy. Zapal, z
jakim pracujemy i organizacja
pracy daje nam pewnością, że wyko-
namy plan przed terminem a tym
samym utrwaliły podstawy socja-
lizmu, bo droga socjalizmu jest
szustna i sprawiedliwa, ona jedna
tylko broni praw człowieka i po-
kój w świecie i tą drogą my
również idziemy pod wodzą Wie-
kiego Konsolidatora świata, Ge-
neralissimusa Józefa Stalina.

PS. A teraz Kochani Ziomkowie
parę słów o sobie i moim szczę-
ściu. Ja pracuję jako zdum w bry-
gadzie remontowej Nowa Huta,
uposażenie mam według VII grupy.
Zaczęłem pracować 15 maja 50 r.
a 15 sierpnia tegoż roku już do-
stałem mieszkanie służbowe, 2 po-
koje z kuchnią. Umeblowanie wzię-
łem na raty z przemysłu drzew-
nego i czuję się zadowolony i
szczęśliwy, dzieci w miejscu chodzą
do szkoły, ja mam stałą pracę, za-
robek dobry i staję się obywat-
lelem miasta, które buduję i urzą-
dzam. Ech, ziomkowie, macie mi
czego zazdrościć.

Wdzięczcie kiedy większe go-
spodarstwo? A my tu wszyscy go-
spodarze tego, co będą podziwiać
całe pokolenia.

Niech żyje nasz naród!

Niech żyje nasz gospodarz Boles-
ław Bierut!

Franciszek Kania

zdum brygady remontowej

Nowa Huta

ZOFIA KULIŃSKA

ODWIEDZILI NASZĄ SPÓŁDZIELNIĘ

Mastowice

DO naszej spółdzielni przyje-
chała wycieczka chłopów z
woj. łódzkiego. Przyjechali
przekonać się na własne oczy, jak
naprawdę żyją spółdzielcy bo im
tam w łódzkim wróg mówi, że w
spółdzielni jest bieda.

Franciszek Sztachelski ze wsi
Zytno w pow. radomskim oglądał
już wiele różnych zbóż w swym
długim życiu, lecz takiego żyta jak
w naszej spółdzielni w Mastowicach
nie zdarzyło mu się jeszcze widzieć.
Wspólnie z gośćmi mierzyliśmy ży-
to, które na jednym polu miało 2
m 30 cm, a na drugim 2.60 m. U-
ważnie liczyli rozwijające się w
kłosach żyta ziarno, doliczyli się prze-
ciętnie 72. Zmierzyli również i do-
rodny len, który już o tej porze wy-
rósł 70 cm ponad ziemię. Przykład
Mastowic przekonuje: 20 koni, 51
szluk rogaczny, 107 szluk trzody
chlewnej i 96 owiec wzbudziło zro-
zumiały podziw Sztachelskiego, cho-
wającego na swej szczyplwej gos-
podarce 2 krowy, 3 świnię i trochę
drobiu, wzbudziły również podziw
u pozostałych gości. Co powiedział
Ignacy Kroczyński? Jest członkiem
spółdzielni produkcyjnej pierwszej
typu w Rogaczewie. Hoduje 1 kro-
wę, 2 świnię i 20 szluk drobiu. Po-
równując swój dochód z dochodami
spółdzielców mastowickich prze-
konał się o wyższości trzeciego typu
gospodarki zespołowej. Po powrocie
postara się nakłonić członków do
przejścia na trzeci typ spółdzielni.

Nasz brigadier polowy, tow. Ma-
ruda Julian, opowiadał gościowi,
jak to nie od razu uzyskaliśmy wy-
sokie plony. Pola nasze dopiero w
zeszłym roku zaczęły wydawać uro-
dzaj po 12 q zboża i 360 q buraków
cukrowych z 1 ha. Sprzedaliśmy
część koni, a pola zaczęliśmy upra-
wiać maszynami traktorowymi. Ra-
cjonalnie zastosowaliśmy nawozy
sztuczne i naturalne i posialiśmy
ziarno selekcyjne. Sprawnie też i
szybko zbieraliśmy obfite plony.

Wysokie plony będziemy zbierać i
w tym roku. U nas w polu pracuje
40 ludzi a przy hodowli w podwó-
rze i na kłajach 15 spółdzielców.
Brygadę polową podzieliłmy na

dwie grupy, pierwszą ma tow. Su-
lek Józef, drugą Kulińska Władys-
ława. W czasie nasilenia robót pra-
cuję w niej przeszło 30 kobiet, któ-
rych dzieci przebywały w przed-
szkołach i żłobkach. Obie te grupy
polowe mają przydzielone na stałe
maszyny, konie oraz inny, potrzeb-
ny sprzęt. Podjęliśmy więc apel lip-
cowy. Postanowiliśmy m. in. prze-
prowadzić 5 dni przed terminem
sianokosi i żniwa a podorywki 4 dni
wcześniej niż planowano oraz, jesz-
cze w czasie trwania zbiorów, wy-
móc 40 proc. zbóż kłosowych. Do
współzawodnictwa wezwaliśmy
spółdzielców ze Staniewic, oczeku-
jemy od nich przyjęcia rzuconego
przez nas wyzwania.

Nasza spółdzielnia jako wzorowa
i pierwsza w powiecie sławimskim
pod względem gospodarczym i poli-
tycznym otrzymała od Prez. Pow.
Rady Narodowej w Koszalinie na-
godę w postaci Sztandaru Przecho-
dniego i pięć tysięcy złotych, „za
dobre i wzorowe gospodarowanie
się spółdzielni”, bo tak orzekli nasi
goście, chłopcy z Łódzkiego. Jesteś-
my dumni i mamy zaszczyt teraz
wezwać wszystkie spółdzielnie w
całym województwie ażeby się biły
o taką nagrodę. A my będziemy
naszą spółdzielnię jeszcze bardziej
umacniać, bo nasza spółdzielnia
wzoruje się na kochanych Związku
Radzieckiego, bo z ramienia naszej
spółdzielni byłam i widziałam jak
się gospodarzą kolchozy i my kro-
czymy tą samą drogą.

Zofia Kulińska

ZBIGNIEW ZALEWSKI

W MIASTECZKU ZŁOTOWYM (NA GROCHOWIE)

Na straganach Miasteczka Złoto-
wego zatrzepotały na wietrze
książki, odsłaniające nowe treści
— nowe światy traktorzystów Cima-
jowi. W jego błękitnych oczach za-
błysły łzy żalu i radości. Tyle stra-
conych lat, utkwioło mu bólem w
gardle i przełamało w głębokim
wzruszeniu.

Wokół niego tysiące dziewcząt i
chłopców jemu podobnych — pro-
downików lepszego świata.

Józek pierwszy raz w życiu trzy-
ma książkę, kupioną za robotę na
traktorze. Własną książkę.

Megafony ogłaszają zbiórkę na
pierwszą imprezę.

Józek kupuje jeszcze w innym
kiosku chustkę w barwne kwiaty
dla swojej koleżanki. Patrzy z u-
śmiechem jak kolorowa chustka
przysstraja jej niebieską sukienkę.

Nie może mu się pomieścić w roz-
palonej głowie tyle myśli, tyle u-
czuć w chłopięcym sercu. On, były
parobek, obecnie jest na Złocie, jest
oceniony za swoją pracę, jak nigdy
przedtem. Już nie czuje samotności,
już nie wielkiej macychy biednych,
opuszczonych ludzi. Wokoło tysiące
braterskich serc, tysiące wiernych
dłoni.

W dwunastym roku życia stracił
rodziców. Osamotniony, udał się do
bogaczy na służbę. Ale w przestrzeni
pięciu lat nie znalazł ludzkiego uczu-
cia. U kulaka pracował tak, jak dla
siebie, z wiarą, że ten okaże mu ol-
dowskie serce, do którego tak tęsk-
nił po stracie najbliższych. „Prócz
wiecznych wymówek i chłodu obej-
ścia nie otrzymał w zapłatę.”

W świetle świecy uczył się z mo-
zolem składając litery i poprzez skra-
wki zdobytych gazet poczęły mu
świecić jakieś inne, piękniejsze świa-
ty.

Aż raz, jak pod dotknięciem
różdżki czarodziejskiej, zjawyły się
na chałupach w powiecie. Sanok
plakaty werbujące do SP.

W komendzie SP spotkał ludzi,
którzy zajęli się jego losem.

W SP wstąpił na kurs traktorzy-
stów. Wyzbił się szeregu komplek-
sów.

Został uznany za członka rodziny
PGR-owskiej w Jeśliskach (woj.
Rzeszów). W SP doświadczył „na
sobie sprawiedliwości, którą nauczył
się stosować i do innych”.

Stoi teraz przed kioskiem. Obok,
jego koleżanka o roześmianych o-
czach. Ona też jest pracownicą
PGR-u. Spotkali się pierwszego
dnia Złotu Młodych Przewodników,
kiedy to brygady połączyły się we
wspólną piosenkę o „traktorach po-
bitych”. Przeżyła podobnie, kole-
żanka, jak jej nowopoznaną kolega.

Pracuje obecnie w PGR „Karna-
rówka” (woj. Gdańskie), dokąd
przyjechała z woj. łódzkiego.

Strzeżoń Zofia i Cima Józef na
głos megafonów, zapowiadających
rychły odjazd na imprezę, ujmują
się za ręce i po chwili jasną czup-
rynę chłopca i czarne włosy dzie-
wczyny rozwiewa wiatr błądzący za
kolumną samochodów, kierujących

STANISŁAW FUDALI

PO AWANS SPOŁECZNY

W IZBIE u Marciniakowej było
już kilkanaście osób, prze-
ważnie młodych, chociaż by-
li i starsi sąsiedzi. Stefek siedział
za stołem, napychał usta pachnącym
chlebem i zapijał mlekiem, a w
przerwach między tymi czynnościami
mówił o zakończeniu roku w
szkole, o egzaminach, o kopalni,
o wczasach...

To znaczy się pod ziemią be-
dziesz robił? — pisał trzowiek
Witek. — Tam chyba trochę ciemno,
to i pracować nie będzie tak akur-
nie.

To po tej szkole trzeba tylko
węgiel kopać — i nie więcej? — rzę-
czywał zapytał Władek. — A jak bym
chciał być mechanikiem?

Stefek z miną rzeczoznawcy wyja-
śniał, że pod ziemią nie jest wcale
ciemno, bo każdy górnik ma przy so-
bie elektryczną latarkę, że on sam
chciał pracować pod ziemią, bo
niektórych przydzielają do pracy na
powierzchni — ale jemu dół się po-
dobiał i chciał wyuczyć się mecha-
niki i ma dyplom górnik — mechanika
chciał być na dole. No i zarobić tam
można zdrowo.

Opowiadał, że w tej szkole są trzy
wydziały: eksploatacji złóż węglow-
ych, to jest taki, gdzie uczy jak wę-
giel kopać, aby najmniej się męczył
i najwięcej wydobywać, oraz jest wy-
dział mechaniczny i elektrotechnicz-
ny.

Wiecie, na wydziale eksploata-
cyjnym uczy się też geologii. Dowia-
dujesz się o budowie ziemi, o war-
stwach jakie w niej spotykamy, jak
zalegają pokłady węgla, jak kiero-
wać się w wyrabianiu węgla, a nie
trafić na kamień. A jak potem zje-



Foto CAF

się w stronę śródmieścia, gdzie no-
wowniesione domy budzą nowy za-
chwył młodzieży.

Na terenie Złotowego Miasteczka
uwija się zwawo roznosić prasy,
Bujak Tadeusz, piętnastoletni uczeń
zawodowej szkoły. Pochodzi ze Sta-
łowej Woli (woj. rzeszowskie).

Został wydelegowany na Złot, ja-
ko przewodnik nauki II klasy. Jest
członkiem ZMP. On to, z inicjatywy
starszego kolegi Goryckiego Zbignie-
wa, absolwenta technikum, zor-
ganizował koło pomocy słabszym
uczniom.

W ramach czynu złotowego uczo-
niowie w godzinach pozaszkolnych
dali 5.000 roboczogodzin przy budo-
wie warsztatów szkolnych. Pomoc
przy wykopalach była niezbędna z
braku niewykwalifikowanych robo-
tników.

Tadek wracał do domu zmęczony
ale przepełniony radością i dumą,
świadom sensu i celu swej pracy.

„Dzięki działalności przewodników
nauki, wielu słabych uczniów ukoń-
czyło II-gą klasę z dobrymi wyni-
kami, jak na przykład Krawczyk
Czesław, który potem, przepelnio-
ny wdzięcznością, gorąco żegnał
swoego kolegę jadącego na Złot.”

Może i ja, w przyszłości poja-
dę do stolicy! — wykrzyknął na po-
żegnanie Krawczyk z odcieniem za-
drości w głosie. Potem długo roz-
mawiał z ojcem Bujak Tadeuszem,
byłym stolarem, a obecnie dyrek-
torem Fabryki Terpentyny i Kala-
fonii. Mówili do późnej nocy o tym,
jak to będzie na Złocie w Warsza-
wie.

Na terenie Złotowego Miasteczka
w charakterze dyżurnego został
również Herman Stanisław, robo-
tnik odcinka drogowego PKP, miesz-
kaniec Glinic (woj. Gdańskie).

Młody, energiczny i przedsiębior-
czy chłopak w ramach czynu złot-
owego podjął się na terenie spół-
dzielni produkcyjnej „Sulmin”,
gdzie niełatwa była praca organi-
zacyjna, założyć koło ZMP. Na prze-
strzeni krótkiego czasu zyskał już
wielu członków. Powstał teatr ama-
torski i biblioteka. I teraz, na Zło-
cie, ani przez chwilę nie zapomina
o pracy społecznej. Z uśmiechem
wspomina, jak chłop z okolicznych
wiosek, z początku nieufni i gdera-
jący na młodych, ukradkiem zerkali
przez okno świetlicy na próby. A
potem sami przychodzili coraz czę-
ściej do świetlicy przysuchiwać się
na głos czytanej książki.

Teraz, kiedy ogarnia wzrokłem
tysiące dziewcząt i chłopców, czuje,
jak jego wysiłek na małym odcinku
wiąże się z innymi pracami w jed-
ną wielką sprawę. Doznaje tego
wrażenia wyraźnie i po raz pierw-
szy tak namacalnie, prawdziwie. To
co w czasopiśmie dotąd było lite-
rą niejako, dziś ugruntowało się w
jego świadomości żywą prawdą.

200 tysięcy „przewodników pracy”
200 tysięcy ogniów, łączących się
w potężną i nierozdzielalną więź
przyjaźni, tworzących oręż walki o
przyszłość naszej ludowej ojczyzny.

Zbigniew Zalewski

HENRYK PIOTROWSKI

NOWA ZAGRODA

Przedsiębiorcom z krakowskiego

Traktor zaorzał pole

Pod pszeny lan.

Traktorystom — na stole

Chleb biały i mleka dzban.

Okno otwarte szeroko

Na biały sad.

Plątków lekkie obłoki

Odrzańską strąca wiatr.

Wyszedł na próg gospodarz

(Gdzieś z krakowskiego chłop),

Patrzy, jak chłonie woda

Jasnego nieba strop.

Tu, na szczecińskiej ziemi

Jest nowy, jasny dom.

I kiedy już się ściemni

Świerszcz w nim przygrywa snom.

Świerszcz taki sam jak

w krakowskim.

I wieczór taki sam,

I lipy pachną woskiem

Gdy wiatr na liściach gra.

Wyszedł na próg gospodarz

Wzrokiem ogarnął wioskę.

Cieszy go nowa zagroda,

Którę nie miał w krakowskim.

na tej szkole — będziesz się dalej
uczył? Co?

— Będzie! — stanowczo odparł Ste-
fek. — Dotychczas dostawałem do
240 złotych miesięcznie, a teraz za-
robie około 600 złotych i będę mógł
się uczyć dalej. — Trochę to i Wam
przysię, mam — dodał skromnie.

Chłopcy zapytywali jeszcze o mie-
szkanie w internacie, o jedzenie,
praktykę — a Stefek opowiadał. Opo-
wiedział o nowym internacie, który
sami odremontowali w tym roku
przy ulicy Bolesława Chrobrego, o
pracy.

— Internat, mówię wam, jest na sto-
dwa! Dwa budynki, ładna świetlica,
dookoła park na całym hektarze, jest
gdzie grać w siatkówkę, pociągać
książkę na świeżym powietrzu. —
A jeśli też dają dobre, nie ma co
mówić — dbają o nas.

Mówił dalej o praktycznej nauce
zawodu. Objasniał, że w pierwszej
klasie przez dwa dni „majstrują” na
warsztata